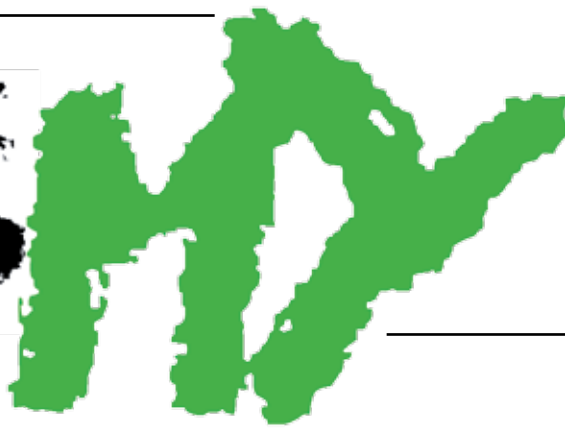


JESTEŚ



Pismo wydawane przez Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne Teatr Grodzki



ZAMKNAKEM OCZY I PO PROSTU POLECIAKEM

Ale wypas w Karkonoszach

Jesteśmy...

Czy poprzez teatr można zmienić świat? To już trzynasty sezon mojej teatralnej pracy w Katolickim Ośrodku Wychowania i Resocjalizacji Młodzieży w Bielsku-Białej. Po raz kolejny postanowiliśmy zmierzyć się z tematem uzależnienia. Wprost. Na pierwszych zajęciach siadamy w kręgu. „Co mówi do mnie moje uzależnienie?” Padają krótkie hasła, jedno za drugim. Układają się w spójną całość. Tak powstaje scenariusz naszego widowiska.

Co mówi do mnie moje uzależnienie?

Hycnę i nie puszcę! Mój skarbie... Chodź tutaj! Zostaw wszystkich, ja ci pomogę! Kto ci pomoże, jak nie ja? Mam cię, zjem cię! Daj mi szansę! Nie zostawiaj mnie! Zostań ze mną, i tak nie uciekniesz! I tak się nie uwolnisz! Będiesz ze mną na wieki! Będę przy tobie zawsze... Na dobre i na złe. Pamiętaj o mnie w trudnych chwilach! I w dzień, i w noc – zawsze razem! W twoim życiu tylko ja się liczę. Beze mnie jesteś nikim. Jesteś tylko mój. Beze mnie nie jesteś w stanie oddychać. Będziemy żyli długo i szczęśliwie! Upadłeś na dno. Pogrzyżyłeś się. Radź sobie sam! Naiwny jesteś... Dla ciebie nie ma już światełka w tunelu. Zniszczę cię! Giń.

Jaki będzie ten kolejny spektakl? Czy uda nam się powiedzieć coś istotnego? Czy uda nam się coś, kogoś zmienić? Może? Na pewno? Czy poprzez teatr można zmienić świat?

Maria Schejbal



O obozach wspinaczkowych i sporcie na maksa czytaj na stronach 2-5

List do Kuby Wojewódzkiego....	str. 6
Dom.....	str. 7
Fotoreportaż.....	str. 10-11
Język młodych.....	str. 12-15
Teatr profilaktyczny.....	str. 16-17



Czy miałeś jakieś chwile zawahania?

Tak. Kiedy mieliśmy skakać z drzewa z 20 metrów w dół... Leci się i leci... Zamknąłem oczy i po prostu poleciałem. Zdałem się na siebie.

Czy warto jechać na taki obóz?

Tak. Poznałem wiele osób, polubiłem je. Z kilkoma dalej się spotykam.

Wszystko było bardzo sprawnie zorganizowane

O obozie wspinaczkowym dowiedziałam się na zebraniu w szkole. Pani pedagog wybrała kilku chłopców, w tym mojego syna, który był bardzo chętny. Pokrywaliśmy tylko koszty własne – 100 zł. Wszystko było bardzo sprawnie zorganizowane, nie było żadnych trudności. Syn brał udział w spotkaniach przygotowawczych – ćwiczyli na linach, w grotach. Nie miałam żadnych obaw związanych z jego wyjazdem, najważniejsze dla mnie było to, żeby był zadowolony. Tutaj na miejscu nic go specjalnie nie interesowało, nie było ciekawych zajęć. Wspinaczka bardzo mu się spodobała – jest to coś innego, nowego.

Mama Adama

Zamknąłem oczy i po prostu poleciałem

Z Adamem - uczestnikiem obozu wspinaczkowego rozmawia Agnieszka Ginko, redaktor „Jesteśmy”

Brałeś udział w tygodniowym obozie wspinaczkowym w Olsztynie, na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Co robiliście przez te siedem dni?

Chodziliśmy po jaskiniach. Zapamiętałem Koralową. Ubieraliśmy skafandry, zapinaliśmy linę i zjeżdżaliśmy po kolei w dół. Kiedy już wszyscy zjechali, zwiedzaliśmy jaskinię. Wspinaliśmy się też po skałkach. Jedno wejście trwało kilka dobrych godzin. Zapinaliśmy się do lin, żeby druga osoba mogła asekurować: jedna osoba wchodzi, a druga ją trzyma. A potem zjeżdżaliśmy w dół. Skakaliśmy też z drzew. I poruszaliśmy się z pomocą GPS-u.

Jak radziłeś sobie ze wspinaniem się na skałki?

Jest łatwe. Podobało mi się. Ale niektórzy mieli z tym problemy.

O czym trzeba pamiętać przy wspinaczce?

Żeby sprawdzić sprzęt! Żeby później nie spaść... Każdy jest za to odpowiedzialny. Potem myśli się tylko o tym, żeby wejść wyżej, nieważne gdzie, byle wyżej.

Ile kosztował ten obóz i jak Ci się udało zostać jego uczestnikiem?

Wyjazd był prawie za darmo. Płaciliśmy tylko 100 zł za noclegi i podróż. Dostałem się na obóz przez szkołę – zgłosiła mnie pani pedagog. Pojechała grupa od nas. Był to wyjazd dla tzw. trudnej młodzieży.

Czy byłeś wcześniej na takich grupowych wyjazdach?

Nie, nigdy. Ale nie bałem się niczego, byłem gotowy na wszystko.

Jaka była atmosfera w grupie?

Wszyscy się rozumieli i tolerowali, i nie było sprzeczek. Tylko w pierwszy dzień sobie dokucaaliśmy, ale porozmawialiśmy o tym i wszyscy się uspokoili. Zrobiliśmy spotkanie w grupie i każdy powiedział, co mu nie pasuje. Pomogła w tym pani Agnieszka, pedagog szkolny, która była z nami i spytała każdego, co może w sobie zmienić, żeby się dogadać z innymi. Na obozie była też pani Ola, opiekunka grupy, i instruktor wspinaczki, pan Jarek, z synem Mateuszem.

Co pozwala na dobry kontakt z grupą?

Trzeba współpracować, żeby się lepiej poznać. Trzeba być sobą.

Nie jest już tak, że świat zamyka się w obrębie osiedla

Z Jarosławem Gutkiem i jego synem Mateuszem – instruktorami wspinaczki skalnej i taternictwa jaskiniowego rozmawia Agnieszka Ginko
Czy wyjeżdżał Pan wcześniej na obozy wspinaczkowe z młodzieżą?

Jarosław: Od kilkunastu lat jestem szefem szkolenia w bielskim klubie taternictwa jaskiniowego, więc mam częsty kontakt z młodymi ludźmi. Z Agnieszką Beczek, organizatorką obozu wspinaczkowego, współpracuję od roku. Był to mój pierwszy tygodniowy obóz z młodzieżą, wcześniej wyjeżdżałem na jeden lub dwa dni.

Czy czegoś się Pan obawiał?

Jarosław: Poznałem chłopaków i dziewczyny na wcześniejszych wyjazdach – jedno- i dwudniowych. Na tych dwudniowych można ich było poznać od podszewki, więc nie miałem żadnych obaw. Jeździliśmy raz miesiącu na taki wypad – najpierw do jaskiń beskidzkich, potem na Jurę Krakowsko-Częstochowską, do jaskiń bardziej wymagających, gdzie zjeżdżało się na linach. Potem ćwiczyliśmy wspinaczkę, pływaliśmy. Obóz wspinaczkowy był ukoronowaniem tych działań i nagrodą dla wszystkich.

Foto: Mateusz Gutek



Co najbardziej utkwiło Wam w pamięci podczas tych wyjazdów?

Mateusz: Im więcej wyjeżdżaliśmy, tym grupa była bardziej zżyta. Uczestnicy współpracowali ze sobą, zastanawiali się razem, jak wejść na skałę, pomagali sobie. Ci na górze mówili tym na dole, gdzie dać rękę, nogę...

Czy były jakieś momenty kryzysowe?

Mateusz: Czasem w pewnym miejscu na skale mówili, że nie da się iść dalej, panikowali, że nie ma chwytów. Wtedy trzeba było porozmawiać z taką przestraszoną osobą, powiedzieć, co ma zrobić, i poczekać, aż uwierzy, że można wspiąć się wyżej.

Jarosław: Pracując z młodzieżą, nie możemy sobie pozwolić na żadne ryzyko, co nie znaczy, że jest łatwo. Na Jurze zaczęliśmy od jaskini Studnisko, która jest tam najgłębsza – otwiera się studnią o głębokości 30 metrów. Jest ciemno, zjeżdża się na linie, widać tylko światełka na dole. Chłopaki nie dali po sobie nic poznać, ale widać było, że dziewczyny są zestresowane.

Co takie wyjazdy dają młodzieży?

Mateusz: Widzą, że można robić coś innego, niż przesiadywać na osiedlu. Po obozie chłopaki zaczęli chodzić na ściankę wspinaczkową, czasem idziemy razem. Wyjeżdżają na Jezioro Żywieckie, żeby popływać – widzą, że można robić różne rzeczy. Nie jest już tak, że ich świat zamyka się w obrębie osiedla.

Jarosław: Wspinaczka to jest praca zespołowa – pracuje się w dwójkach. Ten, który się wspina, musi zaufać temu, kto go asekuruje, a ten drugi wierzyć, że asekurujący go utrzyma. W jaskiniach wszyscy sobie też muszą pomagać. Każdy chce coś podpowiedzieć drugiej osobie, bardzo się przejmują. Ludzie się bardzo integrują.



Foto: Mateusz Gutek

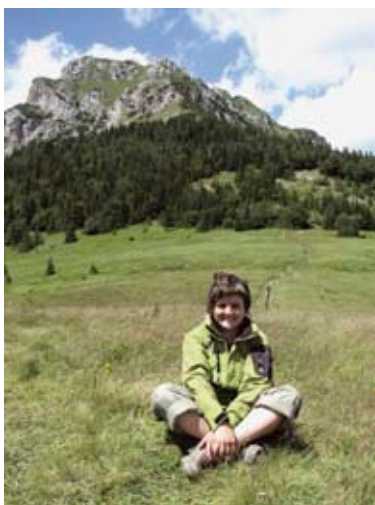
Co zapamiętacie z obozu wspinaczkowego? Czy była jakaś szczególna chwila?

Mateusz: Na obozie były dwie grupy. Kiedy zorganizowaliśmy konkurencję – skok z drzewa, te dwie grupy, które były już wtedy zgrane, ścigały się, kto będzie lepszy. Nikt się wtedy nie wahał, nie trzeba było namawiać, a dziewczyny skakały po trzy razy. Wszyscy sobie pomagali.

Jarosław Gutek – instruktor taternictwa jaskiniowego, wspinaczki skalnej Polskiego Związku Alpinistów, alpinizmu jaskiniowego, narciarstwa wysokogórskiego.

Mateusz Gutek – instruktor snowboardingu i taternictwa jaskiniowego. Student AWF.

Moją pasją są ludzie



Rozmowa z Anną Szczepanik o lataniu szybowcami i nie tylko...

Jest Pani człowiekiem, który ma liczne pozazawodowe pasje. Proszę powiedzieć jakie i skąd się one wzięły?

Jest tego sporo, a wszystko zaczęło się od rodzinnych wycieczek w góry. Mój tata, który jest przewodnikiem górskim, był też speleologiem i uprawiał wspinaczkę wysokogórską. Zaszczepił swoje zainteresowania mnie i mojemu bratu. Potem doszły do tego inne sporty: pływanie, jazda na nartach, rower, a potem jeszcze liznęłam żeglownia. Było to takie próbowanie, poznawanie.

ale miałam ciągle niedosyt i poczucie, że robię to wszystko dość pobieżnie. Teraz, po latach, dzięki spotykanym ludziom, mam okazję szlifować swoje umiejętności w tych dziedzinach.

To jednak Pani nie wystarczało, bo jako dorosła osoba zaczęła Pani latać na szybowcach!

Rzeczywiście, dwa lata temu brat, który zaczynał od paralotni, a będzie wkrótce zawodowym pilotem liniowym, widząc, że latanie też mi się podoba, pewnego dnia przyszedł i stwierdził, że od jutra zaczynam szkolenie w Aeroklubie Bielskim, w Aleksandrowicach. A w tym roku zakochałam się jeszcze w żeglarskim. Miałam okazję pożeglować po morzu, podziwiać kolejne zatoki, do których zawijaliśmy i przeżyć sztorm. Muszę przyznać, że był to szok, bo nigdy nie miałam problemów z błędniakiem. Nawet podczas akrobacji w powietrzu. Mogłam nawet przed lotem na korkociągi zjeść zapiekankę z pieczarkami i nic. A tu, po godzinie bujania oddałam „hołd Neptunowi”. Mimo to, polecam żeglarsko wszystkim, bo przynosi wspaniałe przeżycia.

Podobno teraz prowadzi Pani szkolenia dla instruktorów lotnictwa, ale chyba nie są to zajęcia z latania?

Pracuję z pilotami – mam zajęcia z psychologii lotniczej – i ze skoczkami spadochronowymi. Kandydatów na skoczków staram się uwrażliwić na specyfikę sytuacji, w której się znajdują: kiedy oddaje się skok spadochronowy, jest to moment mocnej koncentracji na samym sobie. Próbuje

im uświadomić, że mimo silnych emocji powinni również pomyśleć o bezpieczeństwie pozostałych osób – na przykład pilota. Natomiast kandydatom na instruktorów szybowcowych pokazuję, z jakimi typami osobowości i grupami mogą się zetknąć w trakcie szkolenia i na co powinni zwrócić uwagę. Jak powinni postępować z poszczególnymi kursantami.

Jest Pani psychologiem w Gimnazjum nr 3. Czy wykorzystuje Pani swoje pasje w pracy zawodowej?

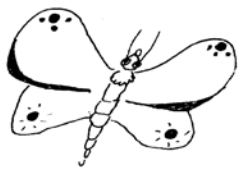
Staram się. W ubiegłym roku miałam okazję współpracować z panią Agnieszką Beczek przy wymyślonym przez nią projekcie pod nazwą „Eksperymentuj prozdrowotnie”. Projektem tym została objęta młodzież z czterech gimnazjów, również tego, w którym pracuję. Sześciu chłopaków w weekendy wspinało się po skałkach lub chodziło po jaskiniach. Mieli też okazję prowadzić rozmowy z terapeutami z Ośrodka Nadzieja. Podsumowaniem rocznego programu był wyjazd do Olsztyna na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Bardzo chętnie dołączyłam się do młodzieży, żeby zobaczyć, czego nauczyli się przez cały rok. Wspólnie mogliśmy doświadczyć wielu przygód – na przykład przejścia zacisku w jaskini czy skoku z drzewa na linie. Nie ukrywam, że teraz, dzięki wspólnemu wyjazdowi i przeżyciom, mam z uczniami lepszy kontakt. A i oni mają do mnie większe zaufanie.

Czy uczniowie przychodzą do Pani z polecenia wychowawcy, gdy sytuacja wymaga interwencji, czy także wtedy, gdy sami mają problem?

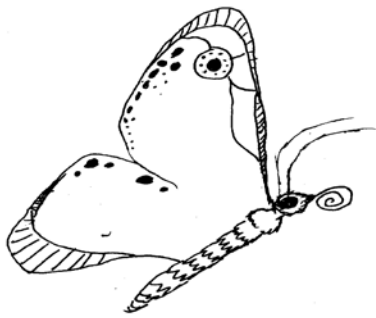
Pracuję w Gimnazjum nr 3 czwarty rok i obserwuję, że z czasem młodzież nabiera do mnie coraz większego zaufania. Wymagało to z mojej strony pracy, otwartości, takiego bycia z nimi, podchodzenia i zagadywania. Nie zapomnę, jak na początku, kiedy jeszcze nie byłam dobrze znana, chciałam podejść do rozmawiających przed klasą chłopców i pogadać z nimi. Miałam taką metodę pracy. Zostałam jednak potraktowana jak UFO, bo oni nie byli przyzwyczajeni, żeby dorosły sam podchodził i normalnie z nimi rozmawiał. Taka sytuacja oznaczała dla nich, że dorosły wtrąca się w ich sprawy, ma pretensje, albo że stało się coś złego. To się zmieniło.

A z jakimi sprawami zwracają się do Pani uczniowie?

Głównie są to konflikty między rówieśnikami oraz między uczniami a nauczycielami. Pierwszy etap to chęć wygadania się. Stało się coś i wtedy przede wszystkim jest potrzeba wyrzucenia z siebie emocji, żalu, gniewu. Drugi etap następuje, gdy pojawia się potrzeba zaradzenia temu. Moją rolą



rysunek: Dawid Cechmajster



jest wówczas naprowadzenie młodego człowieka na możliwe rozwiązania konfliktu. Przychodzą też do mnie młodzi ludzie z własnymi typowymi dla wieku problemami, nawet ze swoimi miłościami czy sprawami rodzinnymi. Przerwa jest takim czasem, kiedy najwięcej osób do nas przychodzi. W ten sposób procentuje teraz to zaufanie, które zostało zbudowane. Młodzi widzą moje dobre relacje ze starszymi uczniami i nabierają chęci do rozmowy. Przychodzą stale ci, którzy potrzebują uwagi, kontaktu, ciepła, bo nie dostają tego w domach. Wszyscy zresztą tego potrzebujemy. W szkole jest prawie 300 osób w wieku od 13 do 18 lat i bardzo wielu uczniów pochodzi ze środowiska, które generuje problemy wychowawcze, rodzinne czy związane z uzależnieniami.

A jeśli ktoś sięga po narkotyki, przychodzi?

Jest to inna sprawa; są sytuacje, gdy podejrzewamy, że dana osoba ma problem z uzależnieniem, ale nie znamy jej, przyszła dopiero do szkoły. Nie ma między nami jeszcze zaufania, trzeba je dopiero zbudować. Albo bywa, że znam ucznia i jego historię od pierwszej klasy, i zdarza się że on w trakcie nauki w gimnazjum wchodzi w nałóg. W tym względzie podchodzę do każdego przypadku indywidualnie.

Czyli nie ma wśród młodzieży takiego podejścia, że jak ktoś idzie do psychologa, to jest napiętnowany, gorszy?

Spotykam się z takim poglądem, ale bardzo sporadycznie. Raczej w formie żartów. Generalnie jednak relacja osobowa uczniów ze mną, poświęcony im czas, zdobyte zaufanie dają pozytywne podejście.

Na czym polega Pani praca jako psychologa szkolnego?

Na tym, żeby jak najwięcej rozmawiać z tymi, którzy przychodzą. O sytuacjach konfliktowych już mówiłam. Mamy takie w szkole osoby z nadpobudliwością ruchową – ADHD. Jest u nas miejsce, gdzie mają możliwość się wyładować, np. gdy nie są w stanie porozumieć się z nauczycielem. Mogą się wykrzyknąć, a następnie również wyciszyć.

A nie idzie Pani wtedy do nauczyciela i nie mówi: a ten Kowalski powiedział, że jesteś starą, głupią babą?

Nie, absolutnie. Zdarza się, że gdy ktoś jest „nakręcony”, zdenerwowany, padają różne, nawet niecenzuralne słowa. Musimy – psycholog i pedagog szkolny, z którym współpracuję – pozwolić młodym ludziom, aby swoim emocjom dali ujście, a potem nadać ramy ich zachowaniom i postawić granice, ale nigdy skarżyć. Wracając do tego, na czym polega moja praca: są też sprawy, w których musimy współpracować z policją, sądami czy kuratorami. Postępujemy wówczas według pewnych obowiązujących procedur. Gdy na przykład ktoś wagaruje, najpierw rozmawiam z rodzicami. Utrzymywanie kontaktu z nimi to też moja praca.

Mówi się, że rodzice nie chcą współpracować ze szkołą, czy tak jest?

Zdarza się dość często, że tej współpracy nie ma albo jest ona bardzo ograniczona i to z różnych powodów. Często rodzice nie wiedzą, jak postępować z nastolatkiem sprawiającym trudności. Spotykam się z bezradnością rodziców. A także odsuwaniem ojców przez matki od wychowania dzieci, co jest bardzo niekorzystne. Niestety, wiele problemów w mojej pracy z tego wynika. Zarówno w wychowaniu synów, jak i córek potrzebne są konkretne i jasne zasady, które wprowadza ojciec. Oczywiście za takimi zasadami musi iść pełne zaangażowanie ojca w wychowanie i życie dzieci. Staram się to uświadomić rodzicom, a szczególnie matkom. Nawet w tych domach gdzie ojcowie mają „twardą rękę”. Rozmawiam z nimi. Kieruję ich do grup wsparcia dla rodziców. Zalecam jak najczęstsze kontaktowanie się ze szkołą – tak, aby dzieci czuły, że rodzice interesują się ich sprawami. A ponadto, że między szkołą a rodzicami istnieje stały przepływ informacji. Ostatnio zastanawiam się nad projektem usprawnienia współpracy między rodzicami a szkołą i między samymi rodzicami.

A gdy rodzic nie chce dostrzec problemów dziecka, uważa że syn czy córka jest w porządku, grzeczny, cudowny – jak Pani dociera do takich osób?

Staram się być konsekwentna, ale jednocześnie bardzo ostrożna. Trudno mi podać konkrety, bo to wiąże się z tajemnicą zawodową, która mnie obowiązuje. Ale miewam takie przypadki, w których problem widać „gołym okiem”, a rodzice go nie dostrzegają. Wówczas potrzebna jest rozmowa z takimi rodzicami, wykazanie trudności, które są faktem, pokazanie im, co dziecko traci, a co mogłoby zyskać, gdyby otworzyli się na pomoc dla niego. Z drugiej strony trzeba też im wytłumaczyć, że pomoc psychologa to nie jest piętnowanie dziecka, etykietowanie go, ale chęć udzielenia mu pomocy.

Czy Pani życie zawodowe wpływa na życie prywatne, czy rozmyśla Pani w domu o nierozwiązanych kwestiach...

Tak, czasem śnią mi się problemy podopiecznych. Zawód psychologa wyczerpuje emocjonalnie, dlatego moje liczne pasje nie pojawiły się bez powodu. Pozwalają mi odreagować napięcie, stres, umożliwiają dbanie o higienę psychiczną. A przede wszystkim, nawet bardziej niż moje pasje, w mojej pracy i codziennym życiu wielu sił dostarcza mi rozwijanie relacji z Bogiem i powierzanie Jemu wszystkich moich spraw i zadań. Poza tym myślę, że do końca życia będę uczyła się dystansu. Paradoksem



foto: Anna Szczepanik

jest, że psycholog z jednej strony musi wykazać się empatią, z drugiej budować dystans, pozwalający mu funkcjonować. Jeśli psycholog wyczerpie swoje zasoby emocjonalne, nie będzie mógł pomagać innym.

Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała Monika Frajczyk z grupy dziennikarskiej Teatru Grodzkiego Współpraca: Aleksandra Jakobsche, Jagoda Gwioździk, Dziewanna Kusińska

Dr Anna Szczepanik jest psychologiem w Gimnazjum nr 3 w Bielsku-Białej.



rysunek: Adam Wierzbicki

„Każdy zdobył tam swój przysłowiowy Everest”

ALE WYPAS W KARKONOSZACH

20 sierpnia pojechaliśmy na tydzień na obóz wspinaczkowy do Mniszkowa pod Jelenią Górą, koło Karkonoszy. Prawie wszyscy przełamali się do wspinania nawet na 30-metrowe skały! Zwiędziliśmy przy okazji dwa jeziora – jedno turkusowe, drugie czerwone. Nad jednym huśtaliśmy się na linie. Wypas po sam pas. Chłopaki mimo zimnej wody pływali, żadna z dziewczyn się nie przełamała, ale i tak fajnie się bawiły. Dużo dowiedzieliśmy się na temat tego sportu, pokonał strach i jestem pewna, że każdy zdobył tam swój przysłowiowy Everest. Myślę, że jest to dobry sposób na odnalezienie trzeźwych pasji – wspinaczka daje mnóstwo adrenaliny, którą tak bardzo lubimy w swoim życiu! Poznaliśmy świetnych ludzi, bardziej sobie zaufaliśmy, a przy okazji fajnie spędziliśmy końcówkę wakacji. Wróciliśmy trochę poobijani, ale myślę, że każdemu się podobało!

Ada P.

I PIENINACH

W tym roku na początku wakacji pojechaliśmy w Pieniny na dwa tygodnie. Wyruszyliśmy w składzie 27 osób, razem z 3 wychowawcami (p. Asia, p. Basia i p. Szymon). Mieszkaliśmy w pięknym i spokojnym miejscu w Szczawnicy, w ośrodku wypoczynkowym „Orlica”. Mieliśmy okazję wejść na takie góry, jak Sokolica, Trzy Korony, Palenica. Byliśmy też w wąwozie Homole i kilka razy na krytym basenie. Większość uczestników była zadowolona z wyjazdu i z tego, że mogli zobaczyć piękne widoki. W następne wakacje jedziemy tam ponownie.

Mateusz P.



SPORT

Podczas wakacji często uczestniczyliśmy w zajęciach rekreacyjnych. W każdą sobotę chodziliśmy na halę. Każdy może się zmęczyć na maksa. Dzielimy się na dwie grupy: chłopaków i dziewczyny. Chłopcy grają w piłkę, kosza lub idą ćwiczyć na siłownię i razem miło spędzamy czas. Dziewczyny robią zupełnie coś innego, wolą jogę lub aerobik, próbują i mają szansę doświadczyć nowych wrażeń. Każdy wychodzi z hali zadowolony, lecz też zmęczony i razem wracamy do domu.

Michał D.

NA MAKSA!!!

W każdą sobotę wychowankowie wraz z wychowawcami ośrodka „Nadzieja” wychodzą na halę sportową w Bielsku-Białej. Na hali rozgrywane są mecze koszykówki, piłki nożnej i siatkówki, można też korzystać z siłowni i ćwiczyć aerobik. Każda forma ćwiczeń pozwala rozładować skumulowaną energię. Wszyscy cieszą się z wyjścia na halę, ponieważ jest to rewelacyjny sposób na rozrywkę. Hala jest wielka, nic dodać, nic ująć. Każdy znajdzie coś dla siebie.

Krzysztof B.

BEZ KITU CZYLI PIĘSZO DO CZĘSTOCHOWY!

6 sierpnia to dzień, w którym wyruszyliśmy wraz z diecezją bielsko-żywiecką na pielgrzymkę. Naszą motywacją były intencje, z którymi szliśmy na Jasną Górę oraz wspólna msza św. z naszym biskupem Tadeuszem Rakoczym. Z początku niechętnie szedłem na pielgrzymkę, lecz zmieniłem zdanie, gdy poznałem nowe osoby, gdy zobaczyłem, że dużo osób sobie pomaga, i bardziej zaangażowałem się w modlitwę. Samo dojście do Częstochowy sprawiło mi wiele radości i satysfakcji. Tak że polecam wybranie się za rok!

Tomek I.

Piesza pielgrzymka z Bielska do Częstochowy – moja pierwsza, więc miałam obawy, ponieważ nigdy nie byłam na pielgrzymce i nie przepadam za częstym modleniem się czy chodzeniem po kościołach. Ale kiedy szliśmy, śpiewaliśmy i graliśmy na gitarze, było wesoło i czas leciał. Spotkałam bardzo miłych i gościnnych ludzi, którzy częstowali nas dobrym jedzeniem. Trudno było mi się przystosować do takich warunków, ale

myślę, że wszyscy byliśmy silni i dzięki temu doszliśmy do Częstochowy.

Daria M.

JO SIĘ PYTOM, KAJ TEN BYTOM?

W czerwcu tego roku gościliśmy w naszym ośrodku kilkanaście osób z ośrodka „Dom Nadziei” w Bytomiu razem z ich wychowawcami. Są to ludzie, którzy lecą się tam z tego samego powodu co my, bo jest to ośrodek uzależnień. Byli u nas na Dzień Dziecka i wspólnie spędziliśmy czas, bawiąc się; chłopaki grali w piłkę nożną. Dużo rozmawialiśmy ze sobą i poznawaliśmy

foto: Piotr Kabat



się nawzajem. My przedstawiliśmy im to, czego się tutaj uczymy – był to taniec towarzyski, a oni pokazali nam capoeirę. Takie spotkania mamy kilka razy w ciągu roku i jesteśmy z tego zadowoleni. Teraz zostaliśmy zaproszeni do nich do Bytomia we wrześniu. Mnie się bardzo podobało spędzanie z nimi czasu i kontakt, tylko czas szybko zleciał, a szkoda, bo było super.

Marta G.

Wszystkie teksty pochodzą z pisma „Nadzieja” wydawanego przez Katolicki Ośrodek Wychowania i Resocjalizacji Młodzieży w Bielsku-Białej. Opiekunem grupy redakcyjnej jest Bartłomiej Pokładnik.



rysunek: Paweł Bathelt



List do Kuby Wojewódzkiego

Drogi Panie Kubo

Oglądałam Pana program z udziałem Katarzyny Skrzyneckiej i Macieja Maleńczuka. Dobrze, że porusza Pan tak otwarcie temat uzależnień w środowisku show-biznesu i mediów. Zastanawiam się jednak, jaki wpływ na Pana publiczność miało niefrasobliwe i pobłażliwe podejście do tematu. Pana gość, Maciej Maleńczuk, otwarcie postulował legalizację marihuany i zastanawiał się, czy jeżeli wciągnie się cały towar, to dalej jest się „w posiadaniu”. Katarzyna Skrzynecka, którą Pan zaprosił, chwaliła się, że zdarza jej się wypić kieliszek wina i sięgnąć za kierownicę, dodając, że jeszcze nigdy nie spowodowała przez to wypadku. Młodzież, dla której jest Pan autorytetem, ogląda sobie taki program i widzi, że można wypić i jeździć samochodem, i nic złego się nie dzieje. Można również ćpać i „brać różne rzeczy”, i nie ponosić żadnych konsekwencji. Skrzynecka i Maleńczuk robią karierę, są gwiazdami – idealne wzory do naśladowania... Panie Kubo! Nie zauważyłam, żeby się Pan specjalnie przejął ich wyznaniem związanym z używkami. Dał Pan społeczne przyzwolenie na ćpanie i na siadanie za kierownicą po kieliszku. Zadeklarował Pan wprawdzie abstynencję, ale ta Pana abstynencja wypadła nudno i mało spektakularnie w porównaniu z zabawnymi historyjkami Skrzyneckiej i Maleńczuka...

Nie rozwinął Pan tematu uzależnień w show-biznesie i mediach. Rozmył się on gdzieś pośród śmichów-chichów. Takie zabawne i lekkie potraktowanie problemu picia i ćpania, jak również ich gloryfikacja poprzez zapraszanie gwiazd, które otwarcie to robią, jest wyrazem moralnego relatywizmu. W naszym świecie, w którym trudno czasem odróżnić dobro od zła, moralny relatywizm sieje chaos – robi mętlik w głowach, pozwala na wszystko. Nieumiejętność odróżniania dobra od zła sama w sobie jest złem.

Pominał Pan zupełnie konsekwencje uzależnień – wpływ alkoholu i narkotyków na życie. Czy to jest zbyt poważne na Pana niepoważny show? Ciekawa jestem, ilu młodych ludzi po obejrzeniu tego programu wypije i pojedzie albo spróbuje „różnych rzeczy”.

Czy powinno to Pana obchodzić? Myślę, że jak najbardziej. Często podkreśla Pan, że jeżeli ktoś się decyduje na karierę w show-biznesie, to musi się liczyć z konsekwencjami. Jedną z nich jest wpływ, jaki wywiera się na ludzi. Z tym również trzeba się liczyć i wziąć na siebie odpowiedzialność za swoje działania. Uciekanie od odpowiedzialności za swój wpływ na innych ludzi to przysłowiowe umycie rąk... Dawanie społecznego przyzwolenia na zachowania destrukcyjne i antyspołeczne jest złem. I złem pozostanie nawet z najśmieszniejszą lub najgłupszą miną.

Agnieszka Ginko, 25 maja 2007

List został przesłany poprzez stronę internetową www.kuba.onet.pl. Do dnia dzisiejszego autorka nie otrzymała odpowiedzi.

Prawda o...

Jeden od czasu do czasu nie zaszkodzi... Skoro jest okazja, dlaczego nie spróbować?... Z czasem okazja zmienia się w codzienność, a jeśli nie ma dobrego pretekstu, to każdy jest dobry, bo świat staje się jakiś taki nudny... Bez skręta już mi się nie podoba. Wszystko mnie męczy, niewiele cieszy, interesuje... W zasadzie czuję się, jakby życie przebiegało obok, a ja pozwalam mu robić ze mną, co zechce, nie mam wpływu na otoczenie i samego siebie. Każda sytuacja, w jakiej się znajduję, mnie zadowoli, a marzenia są coraz odleglejsze, wystarcza mi to, co mam. Brak ambicji. Trudno zmobilizować się do czegokolwiek – nawet gdy wypalę kolejnego. Nie odczuwam już żadnych pozytywnych wibracji, to niczego nie zmienia, tylko ułatwia znosić szarą rzeczywistość i powoduje pustkę w głowie. Jak długo tak można – nie wiem, ale przy każdym kolejnym skręcie czuję, że wypalam cząstkę siebie. Zazdroszczę tym, którzy nie mają tego problemu i potrafią cieszyć się życiem. Marihuana je zabiera. Dlatego szczerze radzę nie zaczynać lub jak najszybciej skończyć, bo dopiero wtedy zaczyna się prawdziwa radość i szczęście płynące z tego, co może dać kolejny poranek.

K.G.

Do boju z papierosami!

Czy godzimy się na palenie w szkole?

Problem palenia papierosów przez uczniów dotknął już większość szkół, zarówno gimnazjalnych, jak i podstawowych. Pod tym względem nasze gimnazjum nie jest wyjątkiem. Wszyscy wiedzą, kto pali, ale do tej pory nie podjęto żadnych stanowczych środków, aby zmienić tę sytuację.

Nasz pedagog szkolny stara się przemówić palaczom do rozsądku. I wy daje się, że niektórzy są na dobrej drodze do skończenia z papierosami: – Nie wiem, dlaczego pałę, ale nie uważam, żeby to było dobre dla ludzi w moim wieku – mówi Maciek z klasy III a.

Stanowiska innych uczniów wobec kwestii palenia w szkole są różne, niektórzy wykazują obojętność: – Nie interesuje mnie to, jeżeli ktoś chce palić, to niech pali – powiedziała uczennica III b. Można znaleźć też zagorzałych przeciwników palenia: – Uważam, że palenie papierosów jest niezdrowe, a ja nie chcę być biernym palaczem, bo to jest gorsze od czynnego palenia – uzasadnia swoje zdanie Magda z III e. Niekiedy mają zgoła inny pogląd na tę sprawę: – Uczniowie mogą palić, ale nauczyciele nie, bo muszą świecić odpowiednim przykładem – zapewnia Adrian, kolega z klasy Magdy. Część uczniów, z niewiadomych przyczyn, w ogóle nie chce się na ten temat wypowiadać.

Nauczyciele życzą jak najlepiej swoim podopiecznym, dlatego starają się wpłynąć na niedojrzałą postawę młodocianych palaczy: – Wśród uczniów palenie jest niedozwolone. Chciałbym ich przestrzec przed zgubnymi skutkami palenia – mówi nauczyciel historii i WOS-u. Niekiedy pedagogzy mają bardziej radykalne zdanie: – Uważam palenie papierosów za grzech. Nie ma znaczenia, czy jest to w szkole, czy gdziekolwiek indziej – dodaje ksiądz, katecheta w gimnazjum.

Już od kilku lat młodzież i pracownicy naszego gimnazjum muszą godzić się na zadymione toalety i szatnie szkolne, a także papierosowy zapach, który towarzyszy niektórym kolegom, a coraz częściej też koleżankom. Może warto zrezygnować z biernej postawy wobec tego niepokojącego zjawiska i w końcu wytoczyć ciężką artylerię na wojnę z papierosami?

Rhiannon

Narkotyki na legalu?

Lewica chce legalnej marihuany, haszyszu i LSD. Oczywiście tylko na własny użytek – pisze „Fakt”. Propozycja, aby zalegalizować posiadanie niewielkiej ilości „miękkich” narkotyków, padła 7 maja 2007 roku.

Pomysł ten u wielu budzi natychmiastowy sprzeciw, zarówno wśród ekspertów, jak i społeczeństwa. Jolanta Łazuga-Kaczurowska, prezes Monaru: Nie ma bezpiecznych narkotyków! Kontakt z każdym może być w konsekwencji śmiertelny. Najgorszą rzeczą byłaby więc ich legalizacja.

Problem w tym, że i teraz narkotyki można bez problemu kupić. Szara strefa istnieje i w żaden sposób nie można z nią walczyć. A gdyby tak narkotyki zalegalizować, państwo mogłoby bez problemu kontrolować ich przepływ. Internauta podpisujący się byniek argumentuje: „Za SLD to ja nie jestem, ale za legalizacją tak. Na pewno korzystnie to wpłynie na państwo, bo powstałyby coffé shopy i z pewnością by dobrze to wpłynęło na budżet państwa. Co by się zmieniło? Tylko to, że ci co palą, nie będą kisić się po bramach, tylko legalnie w takim barze będą sobie palić. Ja tak to widzę. Takie jest moje zdanie i będę go bronił. A reszta niech gada, co chce”.

Uważam jednak, że legalizacja to zły pomysł. Łatwy dostęp do narkotyków mógłby spowodować wzrost liczby uzależnionych. Ktoś kupi raz w sklepie i już zostanie w szponach nałogu. Uczący się do egzaminu student kupi to jako wspomagacz w nauce, stwierdzi, że to pomaga, weźmie parę razy i już stanie po drugiej stronie „cienkiej czerwonej linii”. Leczenie uzależnionych również byłoby znacznie trudniejsze niż dziś. Ktoś może argumentować, iż wódkę też można legalnie kupić, a mimo to niektórzy wychodzą z nałogu. Oczywiście, ale badając wnikliwiej sprawę, widzimy, że na jednego „wyleczonego” przypadają setki trwających w nałogu. Setki umierają z przepicią, a nawet „wyleczeni” mogą umrzeć na marskość wątroby.

Z narkotykami sprawa jest jeszcze gorsza, gdyż szybciej wyniszczają organizm i osłabiają barierę immunologiczną. Apeluję więc o stanowcze: Nie! Dla pomysłu SLD.

Maria Jelonek



praca wykonana w pracowni plastycznej CWE

DOM

Co to jest?

Dom. Dziwnie jest pisać o czymś, co ma się na co dzień. Wracam ze szkoły, idę tą samą drogą i wiem, że dotrę do domu, wiem, że on tam będzie stał, a w środku będzie czekała na mnie mama. Zresztą to tylko kilka ścian, okna, drzwi, coś, co widzimy bardzo często, bo przecież wszędzie są domy, ale każdy jest inny, indywidualny, niepowtarzalny. Prawda jest taka, że nie tworzą go drzwi ani okna – dom to ludzie, rodzina i miłość, atmosfera. Jeśli ktoś wyjeżdża, to tęskni za domem, za tymi ścianami, ale bardziej brakuje mu bliskich i tego niepowtarzalnego charakteru, jaki ma każde mieszkanie, nawet to najmniejsze w bloku. To bardzo dziwne, w bloku mieszkają setki osób, to jeden budynek, w którym są mieszkania i najbardziej zaskakuje to, że każde jest inne, bez względu na identyczną architekturę. W każdym czujemy się inaczej, ale najlepiej w tym własnym M. Nasz rodzinny dom zawsze pozostanie naszym, nawet gdy się go zburzy, on pozostanie w pamięci, tym naszym prawdziwym, najcudowniejszym domem, którego nie da się zastąpić. Najgorsze są domy, w których panują cisza i pustka, których nie da się zdefiniować, nawet gdy są największe i najbogatsze. Takich domów powinno być jak najmniej, albo w ogóle.

*Paulina Trzópek
Publiczne Gimnazjum w Dobrej
Redaktor „Biblioexpress”*

To słowo różne ma znaczenia...

Dla mnie, 14-letniej uczennicy gimnazjum, słowo „dom” ma dwa znaczenia. W sensie budynku, jeśli ktoś powie „dom”, wyobraźnia podsuwa mi nietypowy obraz. Inni wyobrażają sobie dużą willę z basenem, jaką chcieliby mieć w przyszłości. Ja natomiast widzę mały domek z ogródkiem, jakie najczęściej ogląda się w amerykańskich filmach. Mają sporo racji ci, którzy twierdzą, że telewizja ma duży wpływ na kształtowanie naszej psychiki...

Drugim znaczeniem „domu” jest dla mnie ognisko rodzinne. Są to ludzie, z którymi dzielę się swoimi problemami i radościami, którym ufam, których kocham i którzy mnie Kochają. Dzięki nim podwyższam swoją samoocenę, czuję się dowartościowana, a to pomaga mi w życiu codziennym. Lepiej wykonuję swoją pracę i wypełniam obowiązki, obcy ludzie zaczynają mnie doceniać. To z kolei sprawia, że czuję się szczęśliwa, częściej się uśmiecham i „zarażam” swym entuzjazmem innych. Tak więc teraz już wiem, i mam nadzieję, że Ty, Drogi Czytelniku, też wiesz, jak ważne znaczenie w życiu człowieka mają dom i rodzina.

Jeśliby to wszystko podsumować jednym słowem, można by powiedzieć, że dom to po prostu szczęście. Człowiek bezdomny to ktoś, komu należy współczuć, że nie zaznaje radości porozmawiania z bliską osobą, gdy wraca z pracy do domu, czy wspólnego pośmiania się przy rodzinnym obiedzie.

Jeśli masz dom i rodzinę – docień to. Pomyśl, jak źle może być osobom bez tych dwóch, tak ważnych w życiu człowieka, czynników.

*Dominika Długosz
Publiczne Gimnazjum w Dobrej
Redaktor „Biblioexpress”*

foto: Krzysztof Tusiewicz

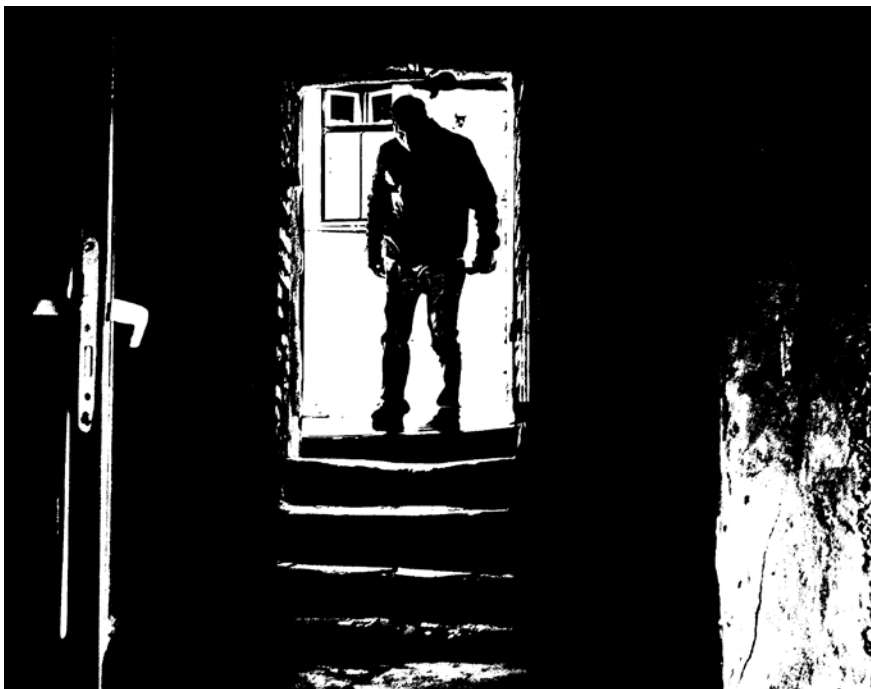
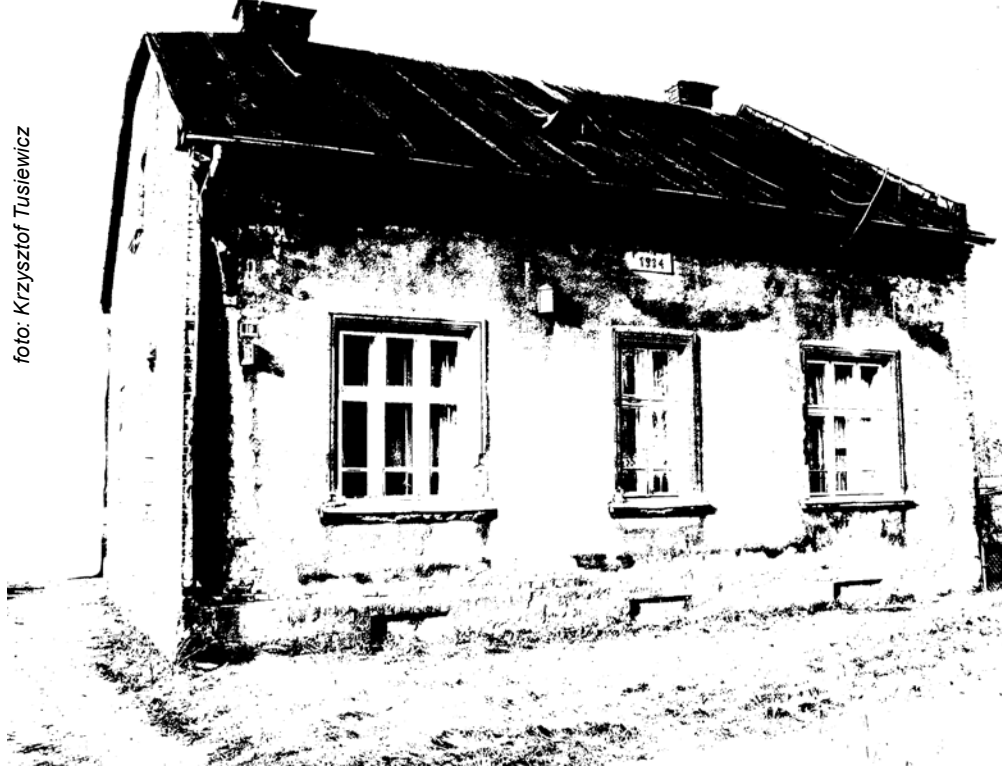


foto: Krzysztof Tusiewicz



Pieśń

Nie mam pieniędzy i ubrania
Potrzebuję tylko Ciebie
Głosi stara chińska pieśń
Mam pieniądze i masę ubrań
Już Cię nie potrzebuję
Krzyczą nowa chińska pieśń

W dzieciństwie

W dzieciństwie otrzymał za mało ciepła
Dlatego swoją głowę wsadzał pod uliczne latarnie
Albo godzinami wysiadywał
Na rozgrzanym sierpniowym dachu

Dotknij mnie

miasto dotknij mnie
najczulej jak potrafisz

światłym refleksem
z powierzchni szyby
z powierzchni kopyły
z powierzchni rzeki

Ogrzejcie mnie

opustoszałe galerie
opustoszałe parki
opustoszałe kościoły
i złoty pilot do telewizora
w kształcie krzyża

wieszczy pisarzczyk moralista
wołający do przechodniów:
dotknijcie mnie
zaakceptujcie mnie
ogrzejcie mnie

Kwiat

Pamięci Leona Cymana

Byłem jeszcze małym dzieckiem
I pewnie dlatego zazdrościłem Ci
Wózka inwalidzkiego i kaczki pod łóżkiem

Chciałem być inwalidą jak ty:
Co za luksus nie musieć nigdzie chodzić
I być wozonym wszędzie gdzie się chce

Leżysz teraz trzy metry pod ziemią
Na Łostowickim cmentarzu w Gdańsku

Nie Ty ale to co z Ciebie zostało:
Strzępki garnituru pukiel włosów i garść kości

Wierzę w życie po śmierci i przekazywanie energii
Potrzebnej do realizacji kolejnych wcieleń

Jeżeli jesteś drzewem: tej wiosny obrodzisz w dorodne owoce
Jeżeli jesteś chwastem: już wkrótce przemienisz się w kwiat

Grzegorz Kwiatkowski - muzyk i poeta

rysunek: Magdalena Łoboziak



Baśń, która wiele może

Ta kobieta, jak wszystkie matki na świecie, kochała swego synka (...). W ich domku razem z nimi mieszkali radość, miłość, dobroć i szczęście. To są właśnie najcenniejsze skarby, jakimi można obdarować człowieka. A we wspólnej miłości żyje się najciekawiej. Nie liczyli dni, tygodni ani miesięcy. Bo szczęśliwi czasu nie liczą. Ale tak w przyrodzie bywa: w najpiękniejszą pogodę zbierają się chmury i grom uderza (...). Nim dzień dojrzał, o świcie, puls dziecka ucichł (...). Wraz z nim odeszły wszystkie radości, uśmiechy, marzenia i nadzieje.

Rozpacz i zwątpienie to ziarna, z których wyrasta zło. Spozstrzega zdumiona, że dzieje się z nią coś niesamowitego. Obrasta twardą korą obojętności. Ciernie rozpacz rozrastają się i pokrywają całe jej ciało. Ciernie wyzierają nawet z jej oczu, jak spiczaste soplek lodu. Jej dłonie, które nie dotykają dziecięcej główki, stały się twarde i kłujące, jak szpony. Najeżone kolcami jest także każde jej słowo, które chce wyrzec do ludzi. Gdzie zwróci wzrok – kwiaty dziczejają w osty. Gdy spojrzy na drzewa – liście żółkną i wrony zrywają się, kracząc. Zachód słońca pod jej spojrzeniem krwawo się czerwieni (...).

Kiedy tak szła bez nadziei w sercu, usłyszała za sobą upragnione słowo: – Mamo – wypowiedziane dziecięcym głosikiem. Pod wpływem tego słowa jej głos odzyskał dawne, ciepłe brzmienie i głosem czułym odpowiedziała: – Słucham Cię, syneczku. Ale kiedy zwróciła twarz w stronę chłopca, ten przerażony widokiem kolczastej kobiety rzucił się do ucieczki. Więc nie do niej zwrócone było to słowo? Nie do niej? Ale powstrzymywało chłopca ciepłe brzmienie słowa – syneczku. Już dawno go nie słyszał, a tęsknił, bardzo tęsknił za słowem syneczku. Przerażony burknął: – Ja nie jestem pani synkiem. Ja, ja się pomyliłem. Zdawało mi się, że... Ale ja nie mam mamusi. Mam tylko kotka. Jego buzia wykrzywiła się płaczem dziecka i mocniej tulił do siebie małego kotka. A kobieta zapragnęła nagle, aby zbliżyć swe ręce do główki chłopczyka, by w jej otwarte dłonie złożył rozczochraną główkę. By jego dziecinne usteczka rozwarły się w uśmiechu. Wyciągnęła szponiaste łapy, ale szybko je ukryła pod chustą. Wiedziała, że znowu go przestraszy. I oczy zakryła powiekami, by nie widział jej kłujących spojrzeń. Ruch jej rąk rozumiał jako zagrożenie dla kotka. Schował go głębiej pod

rysunek: Damian Borkowski

podartą kapotką i mówił prawie z płaczem: – Kotek jest mój, bo ja się nim opiekuję, ja się z nim dzielę wszystkim, co mam. – Tak, na pewno jest Twój, syneczku, skoro się nim opiekujesz. – Ale ja nie jestem pani synem – powtórzył z uporem. A ona tak bardzo chciała wymawiać to słowo... syneczku. – Nie jesteś, ale mógłbyś być, gdybym się Tobą opiekowała. – Ale ja mam kotka i my się z kotkiem bardzo kochamy. Ja go nikomu nie oddam. – Nie bój się, syneczku – znów to słowo brzmiało tak ciepło i czule. – Nie bój się, nie zabiorę Ci kotka. Już nie protestował, a może nawet chciał słyszeć to słowo: syneczku. Patrzył czule w kocie ślepią i gładził jego miękką sierść. A kotek całym swoim ciałkiem przylgął do wychudzonych piersi chłopczyka.

Kobieta łakomie patrzyła na ich wzajemną czułość i miłe ciepło rozlało się po jej ciele. Oczy zwilgotniały, jakby lodowe ciernie zaczęły topnieć. Dostrzec już można było gorejący płomień w jej źrenicach. Małeńki jeszcze, chybliwy. Oczy chłopca i kobiety coraz częściej spotykały się ze sobą. To ona szukała jego spojrzenia. Jasne spojrzenie dziecka rozkruszało lodowaty chłód jej oczu. Nieśmiały uśmiech chłopca wywoływał mocne drgania jej serca. Serce zaczęło bić pulsem przyspieszonym. Do oczu wróciły łzy. To było jak przebudzenie (...). Myśli biegły rwącym potokiem: – Dziecko. Chłopczyk. Syneczek. To Ty z moich tęsknot, z moich marzeń. Dobrze,

że Cię spotkałam. Będiesz już zawsze ze mną, syneczku. Zrozumiała, że jest gotowa zrobić wszystko dla tego chłopca. I już nie panując nad sobą, ujęła w dłonie główkę chłopca, a jej ręce były już delikatne i ciepłe jak dawniej. Już nie broniła się przed czułymi słowami, powtarzała tylko: – Mój maleńki syneczku, mój najdroższy, mój jedyny syneczku, mój, mój... – Czy ty jesteś moją mamusią? – Pytał, niewiele rozumiejąc. – Jestem i będę już zawsze Twoją mamą – mówiła z całym przekonaniem. – Ja wiedziałem, mamusiu, że żyjesz – wykrzyknął radośnie. – Ja nigdy nie wierzyłem, że umarłaś, chociaż babcia mówiła, że poszłaś do nieba. Jak dobrze, że cię znalazłem. – Jak dobrze, że Cię znalazłam, syneczku... Przytulił do jej twarzy umorusany policzek, a ona trzymała go w objęciach, jak najdroższy skarb. Trwali tak szczęśliwi nie wiadomo jak długo, bo jak już było powiedziane: Szczęśliwi czasu nie liczą.

– Chodźmy do domu, syneczku – powiedziała wreszcie. – Ale z kotkiem – upewnił się jeszcze. Małą rączkę włożył w jej ciepłą dłoń. – Naturalnie, że z kotkiem, bo on jest Twój. – A babcia? – zapytał. – I po babcię też pójdziemy. Będziemy już zawsze wszyscy razem. Uśmiechnął się z wdzięcznością i pozwolił jej pogłaskać kotka. Spokój z obecności chłopczyka splywa powoli do serca matki. Myśl o zmarłym dziecku łączy z myślą o przygarniętym dziecku i kocha ich oboje. Odnajduje swego syna w ciepłym spojrzeniu chłopca, w jego czule wymawianym: matusiu, w jego włosach, które często gładzi i w ramionach, którymi ją obejmuje. Codziennie patrząc w niego, wierzy coraz bardziej, że jest jej synem i zapomina o tamtej śmierci.

I poczuła się jak drzewo, które odzyskało liście i zakwitło na wiosnę. Ich domek powtórnie zarósł kwitnącymi pnączami.

Antonina Jurek

Tekst skrócony przez redakcję.



rysunek: Kama Guzik

Dziękuję

To ty jesteś zawsze ze mną.
W trudnych chwilach wspierasz mnie właśnie Ty.
Ty swą dobrą radą służysz wtedy, kiedy potrzeba.
Ty nie tracisz wiary we mnie.
Ty swym uśmiechem przywracasz sens wszystkiemu.
Ty po prostu jesteś.
Dziękuję za to ciepło, którym mnie darzysz.

Świat

Gdy tak patrzysz przez okno zanurzony w ciszy,
Dostrzegaj piękno wszystkiego, co Cię otacza,
Ciesz się każdą sekundą mijającego czasu,
Swoimi uczynkami dziękuj za dobro świata,
Świat będzie piękny, gdy tylko tego zechcesz.

Płomyk życia

Życie jest jak płomyk z wolna gasnącej świecy.
Korzystajmy z życia, póki możemy.
Róbmy to, co chcemy.
Żyjmy według naszego sumienia.
Bądźmy dobrzy dla innych.
Nieśmy pomoc słabszym.
Aby nasz płomyk życia mógł spokojnie zgasnąć.
Abyśmy mogli z godnością zakończyć tę ziemską wędrówkę.

*Tomasz Giemza
Uczestnik zajęć teatralnych BSA Teatr Grodzki*

Wspomnienie

Czy to dziecko,
które wrywa skrzydła motylowi,
nie przypomina Ci tego,
jak mnie potraktowałeś?

Myśli

Myśli biegną szybciej
niż dzikie konie
po polanie duszy.

Iskierka

Gdy zaświeci się iskierka,
Po chwili gasi ją wiatr,
A ja na plecach noszę
Worek złudnych nadziei.

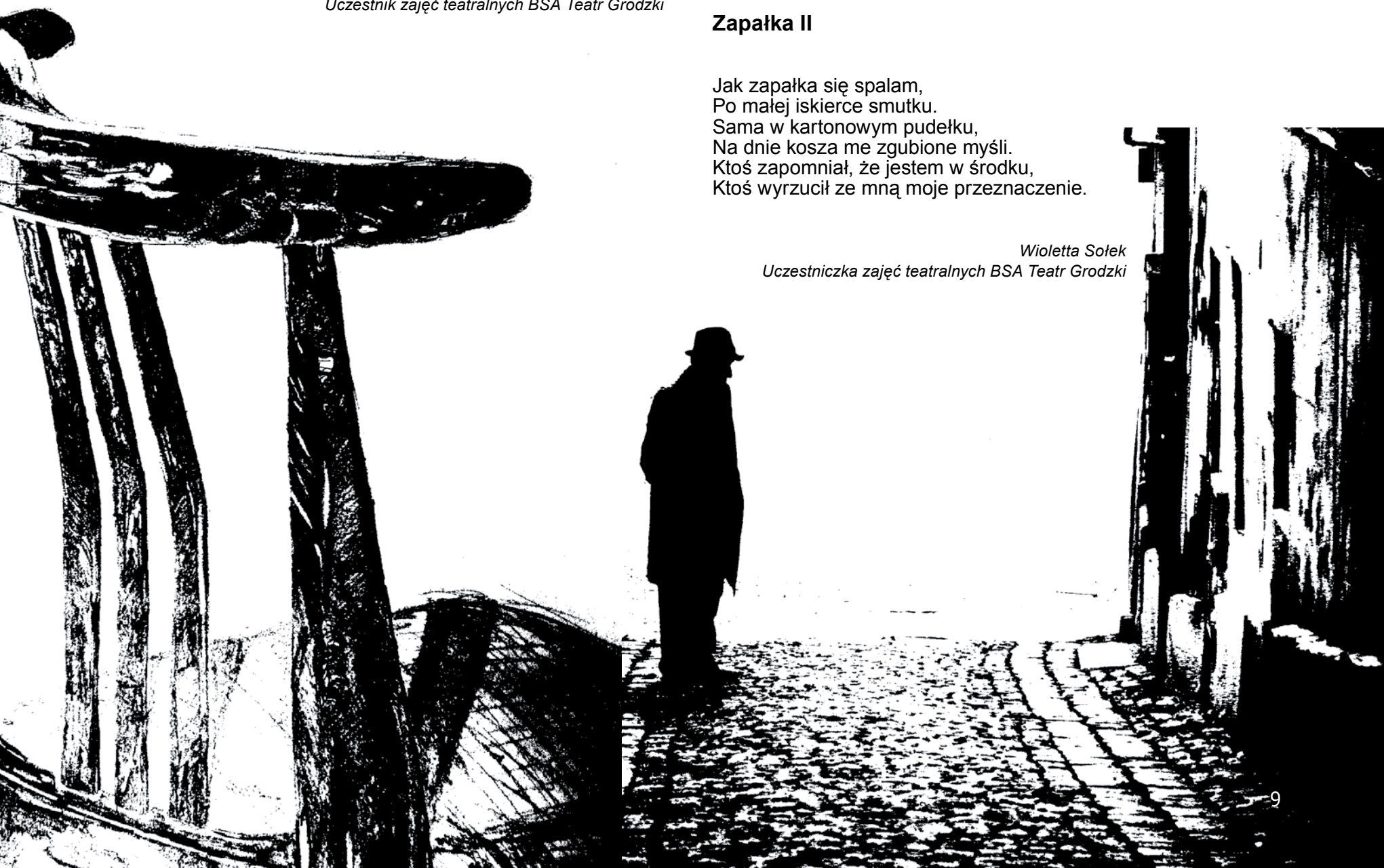
Gdyby nie łzy

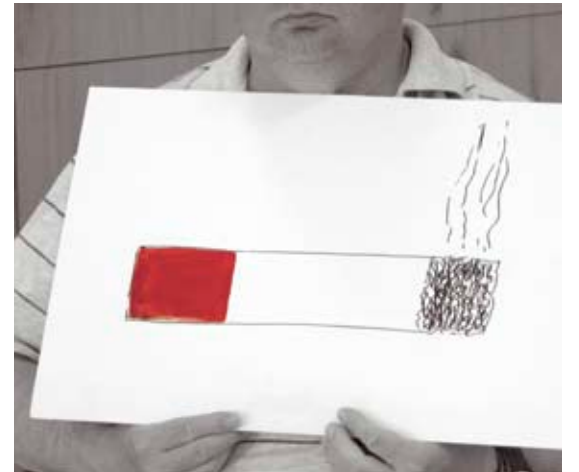
Gdyby nie łzy, byłabym niczym...
Gdyby nie Twoje krzyżowe drogi,
Kielichy czerwonych łez
I cierpienie,
Nie wiedziałabym, co czułeś,
Kiedy Cię przybijali...

Zapałka II

Jak zapałka się spalam,
Po małej iskiecce smutku.
Sama w kartonowym pudełku,
Na dnie kosza me zgubione myśli.
Ktoś zapomniał, że jestem w środku,
Ktoś wyrzucił ze mną moje przeznaczenie.

*Wioletta Sołek
Uczestniczka zajęć teatralnych BSA Teatr Grodzki*





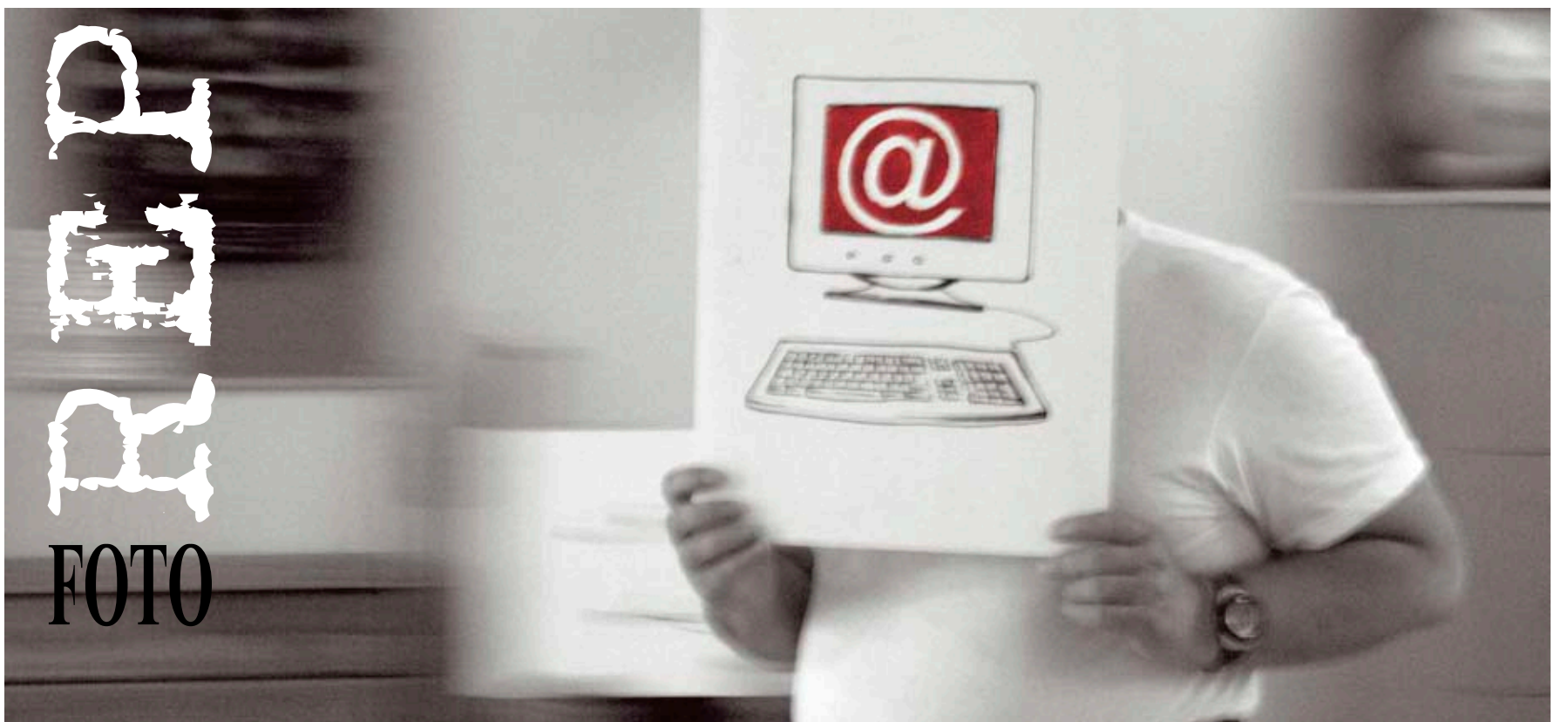
OLIAZ

Prezentowany 13/14 numer „JesteśMy” powstał w ramach projektu „W poszukiwaniu rozwiązań” realizowanego przez Stowarzyszenie Teatr Grodzki od 15 lutego do 15 grudnia 2007. Głównym celem tego projektu było przeciwdziałanie uzależnieniom i promowanie zdrowego, aktywnego stylu życia.

Czy sztuka może pomóc naprawiać świat? Odpowiedzi na to pytanie szukali uczestnicy zajęć twórczych Teatru Grodzkiego, którzy swoimi odkryciami – w formie widowisk, happeningów, tekstów literackich – podzielili się z widzami i czytelnikami.

Zespoły Teatru Grodzkiego wystąpiły na VII Beskidzkim Świącie Małych i Dużych na scenie Domu Żołnierza, podczas bielskich Jesiennych Dni Profilaktyki (w Osiedlowym Centrum Kultury Pegaz oraz w Teatrze Lalek Białaluka), podczas Przeglądu Twórczości Bezdomnej w Cieszynie (Piwnica Teatralna) oraz podczas imprezy „Przylecieli Anieli” przed Ratuszem w Bielsku-Białej.

Projekt „W poszukiwaniu rozwiązań” został dofinansowany przez Unię Europejską (Program Środki Przejściowe 2004), Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Województwo Śląskie, Gminę Bielsko-Biała, Fundację PZU.





Zdjęcia: Krzysztof Tusiewicz



Jaki jest współczesny język polski? Jakim językiem mówi młodzież?

Renata Morawska
Stowarzyszenie Teatr Grodzki

Czy bogata i kulturalna polszczyzna może być atrakcyjna?

Z tymi pytaniami stanęłam przed młodymi ludźmi w wieku od 12 do 20 lat. Rozmawialiśmy głównie o języku. Ale nie tylko. Dziękuję wszystkim za zaufanie. Dziękuję za szczerłość i wszystkie opinie. Również te, z którymi się nie zgadzam.

Odpowiednie dać rzeczy słowo

Chciałabym, aby słowa miały swoją wagę.
Aby nie były rzucone na wiatr.
Aby nazywały rzeczy po imieniu.
Aby nie pojawiały się w rozmowie spłoszone, przypadkowe, nieświadome siebie, niestosowne.
Aby nie zaśmiecały ust i głów.
Aby służyły ludziom.

Życzę Wam i sobie, aby język giętki wprawnie wyrażał co pomyśli głowa. Niech cieszy ucho - bogaty, barwny, twórczy, dowcipny, stosowny do miejsca i sytuacji, i mimo wszystko, przyzwoity.

I żeby nie było wątpliwości - nie mdleję na dźwięk przekleństwa i uważam, że czasami jedynym adekwatnym słowem jest słowo niecenzuralne. Oby takich sytuacji było w Waszym życiu jak najmniej.

Nasz język normalny

Slang młodzieżowy istnieje od zawsze, bo zawsze młodzież tworzyła swoją kulturę, a jednym z przejawów kultury jest język. A że teraz wszystko dzieje się w rekordowo szybkim tempie, to i język galopuje, żeby nadążyć za zmianami trybu życia, mody, rozwoju techniki, mediów. Szkoda tylko, że czasami potyka się sam o siebie.

Zaneta i Gosia, 15 lat

– Jakim językiem mówicie?

Ż.: Normalnym. Tak jak młodzież mówi.

– Co to znaczy – tak jak młodzież mówi? Załóżmy, że przybyłam z kosmosu i absolutnie nic nie wiem na ten temat, a Ty próbujesz mi wytłumaczyć, jak mówi młodzież.

Ż.: Skrótami.

– Na przykład?

G.: Elo.

– To znaczy?

Ż.: Cześć. Siema.

– Siema jest już mocno osadzone w tradycji. Przez Owsiaka, media...

G.: Np. jak ktoś chce pożyczyć pieniądze, to mówi „Masz pożyczyć zeto?” Albo dwa zeta?

– A jak określisz osobę, którą lubisz?

Ż.: Ziom, ziomek.

– A jeśli za tą osobą nie przepadasz?

Uważasz, że nie jest w porządku...

– Że ma coś z garem.

– Z czym?

– Z garem – z głową.

Narzędzie komunikacji

Justyna, 16 lat

– Uważam, że dialog jest jedną z najważniejszych rzeczy, które łączą ludzi, i żeby móc się dobrze porozumiewać, trzeba dobrze opanować język.

Napisz do mnie zwykły list

Mateusz, 17 lat

– Myślę, że kiedyś, kiedy nie było mass mediów i komórek, kultura języka była na wyższym poziomie. Ludzie pisali do siebie listy i to utrzymywało język w ryzach, bo jak już się chce coś zapisać, to musi to odpowiednio wyglądać i zostaje utrwalone, więc się o to bardziej dba.

Były też takie zwyczaje, że się czytało listy w pewnym gronie, to było nobilitujące, że się koresponduje i w listach dyskutuje na różne tematy, więc tym bardziej ludzie o to dbali.

Zaneta

– Chcesz się umówić z Gosią na sobotę, np. do kina, jak to powiesz?

– Siema, Ruda, ustawimy się w sobotę do kina?

– Ustawimy się???

– Ustawimy.

Michał, 12 lat

– Jakimi słowami umówisz się z kolegą na popołudnie, np. na basen. Zadzwonisz do niego i co powiesz?

– Siema ziom, co robisz dzisiaj po południu? Idziesz ze mną na basen? No i tyle.

Alek, 20 lat

– Załóżmy, że dzwonicz do kumpla i chcesz się z nim umówić.

– Dzwonię do kumpla i moja rozmowa z nim trwa ok. 10 sekund.

– Ok. I na czym ona polega?

– Siema, mówi Alo, montujesz coś? On: tak, jestem u ciebie za 10 minut. I on przynosi co trzeba, i już jest załatwione wszystko.

– A jakimi słowami określasz kogoś, kogo lubisz?

– Mówię, że jest spoko gościu.

– A kogoś, kto jest niefajny?

– Że jest gupi. Guuupi.

Bilet wstępu?

Wpisowe?

Wspólny kod?

Alek, 20 lat

– Mówi się to, co ślina na język przyniesie. Wszystko zależy, jakich masz znajomych. Jeżeli masz znajomych jakichś konkretnych gości, to chcesz być taki jak oni, robisz to, co oni, i mówisz tak jak oni.

– Czyli bardzo ważna jest akceptacja grupy, w której jesteś?...

– No tak, na pewno.

– ...i język jest takim biletem wstępu?

– Nie do końca. Ale jak nie przeklinasz, to pociskają na ciebie (...), np. jest ekipa, która nawija jakimiś grypsami i ty wchodzisz, i co? Nie wiesz, o co chodzi, i nie potrafisz się dogadać, więc nie masz akceptacji w grupie, bo nie potrafisz wbić się w tematy, wbić się w klimat ekipy.

– Czyli to jest trochę jak wjazd do obcego państwa z obcym językiem...?

A: Też nie do końca. Wiadomo, można się dogadać z każdym, ale w 70, 80 procentach jest tak, jak powiedziałem.



Slang młodzieżowy, slang środowiskowy

Najwięcej nowych słówek tworzą subkultury, a każda subkultura ma własny slang.

Zaneta i Gosia, 15 lat

Ż.: Ci, co słuchają techno i hip-hopu, nienawidzą metali. Ale rzadko są teraz metale. Większość to punkowcy.

– **Metale to bardzo określona subkultura. Uwierają się w charakterystyczny sposób, inaczej się zachowują. A jak mówią?**

G.: Inaczej.

Ż.: Gdybyśmy mieli przyjąć do ekipy metala, to szczerze...

G.: Nigdy w życiu.

Ż.: ...wątpię, czy ktoś by taką osobę zaakceptował.

– **Z jakiego powodu? Czy dlatego, że słucha innej muzyki?**

G.: Inaczej gada, a że słucha innej muzyki...

Ż.: No też, bo np. siedzimy ekipą i to na pewno przeszkadza.

G.: Ale to zależy, bo z niektórymi metalami da się normalnie pogadać.

– **W Waszej szkole są metale?**

Ż.: Tak.

– **Czy to duża grupa?**

Ż.: Taka średnia.

– **A Wasza ekipa spotyka się poza szkołą?**

Ż.: Tak, w szkole też, ale przede wszystkim poza szkołą.

– **I nie ma szansy, żeby dołączył do niej metal?**

Ż.: No, jakaś tam szansa jest, ale musiałby to być ktoś zaufany, na luzie, a nie pierwszy lepszy metal.

Justyna i Marta, 16 lat

J.: Każdy jest inny, każda szkoła ma swój własny slang, nie tylko szkoła - każda klasa, grupa taneczna, grupa przyjaciół...

M.: Każda grupa, z którą się po prostu spędza dużo czasu.

J.: Ale to też jest różnie. My mamy np. chłopców z Poznania i oni mają taki zwrot „o, jewa!” i to jest takie „o, rany!”. My tak nie mówimy. Albo oni na dużą grupę ludzi mówią „wiara”, u nas się tego raczej nie używa.

M.: Albo robią „zwarkę” - to wtedy, gdy puszczają sygnał na telefon.

J.: Dla nas to trochę z kosmosu, niektórzy mówią „strzałka”, niektórzy „głuchacz” albo po prostu sygnał... Ale może być i zwarka. [śmiech]

Czy wiesz, że...

Określenie „wulgaryzm” pochodzi od łacińskiego słowa *vulgaris*, co oznacza „prymitywny”, „pospolity”.

Czy wiesz, że...

„Język polski jest dobrem kultury narodowej i wyrazem narodowej tożsamości.

Ochrona języka polskiego jest obowiązkiem wszystkich organów Rzeczypospolitej Polskiej i powinnością jej obywateli...”

(fragm. Ustawy o języku polskim, uchwalonej przez Sejm RP 7 października 1999 r.)

Czy wiesz, że...

„Kto w miejscach publicznych umieszcza nieprzyzwoite napisy, rysunki albo używa słów nieprzyzwoitych, podlega karze grzywny do 1500 złotych”.

(art. 141 kodeksu wykroczeń)

Czy wiesz, że...

Patologiczna, niedająca się opanować potrzeba wypowiedziania przekleństw, nieprzyzwoitych słów lub zdań to objaw chorobowy określany jako „koprolalia”. Objaw ten występuje przede wszystkim w zaburzeniu neurologicznym o nazwie zespół Tourette’a, ale może też towarzyszyć innym chorobom nerwowym i psychicznym, np. schizofrenii, psychozom alkoholowym, czasem nerwicom natręctw.

Justyna i Marta, 16 lat

– **Powiedzcie mi, czy w środowiskach, w których się obracacie, używa się wulgaryzmów?**

J.: Tak.

M.: Raczej tak.

J.: Tylko to jest na różnej zasadzie...

M.: ...i zależy w jakim kontekście...

J.: ...jak to są przecinki, to jest to po prostu niesmaczne.

M.: Chociaż czasami bywa też zabawne. Znam taką osobę, która tak używa wulgaryzmów, że jest to zabawne, bo nie robi tego w przesadzony sposób. Ale znam też ludzi, którzy mają bardzo ubogi słownik i używają wulgaryzmów w sposób agresywny. To jest już zupełnie co innego. Tak że nigdy nie można wszystkiego wrzucać do jednego worka.

Wulgaryzmy

Zakazany owoc i chleb powszedni

Współcześnie mówimy niecenzuralnie, sięgając po wulgaryzmy. 150 lat temu byliśmy niecenzuralni, mówiąc po polsku.

Język świadczy o istnieniu i tożsamości narodu. Nasi przodkowie długo i trwale doświadczali tego w czasie zaborów. Pielęgowali polszczyznę, której nie mogli swobodnie używać. Może dlatego bardziej ją sobie cenili. Skazańcy na Syberii podtrzymywali więź z krajem, ucząc się na pamięć *Pana Tadeusza*. Jeśli uważacie, że przynudzam, wyobraźcie sobie, że UE wprowadza zakaz używania języka polskiego. I tego oficjalnego, i slangu, i piosenek po polsku, i maili, i blogów. I wyobraźcie sobie, że ten zakaz jest nie tylko na papierze. A kto go nie przestrzega, traci wszystko - pracę, pieniądze, mieszkanie, komputer, komórke... Absurdalne i niemożliwe? Na szczęście.

Zaneta i Gosia, 15 lat

– **W jakich sytuacjach zdarza się Wam przeklinać? Wam i Waszym rówieśnikom?**

Ż.: Np. z nerwów.

– **A zdarza się to częściej chłopakom czy dziewczynom?**

Ż.: U nas w klasie raczej dziewczynom. Tzn. one są bardziej wygadane, więc słychać je częściej. Jak gadamy między sobą, to i nauczyciel może częściej jakieś przekleństwo usłyszeć. Ale nie ma znaczenia, czy to chłopak, czy dziewczyna. To zależy od człowieka.

– **Ale rozumiem, że to się dzieje podczas wymiany zdań między Wami, nie wobec nauczyciela?**

Ż.: Oczywiście.

– **A jak to jest w domu, w rodzinie? Używacie swobodnego, potoczno-języka młodzieżowego - czy jednak brzmi on trochę inaczej.**

G.: Ja mówię w domu tak, jak rozmawiam z Żyletą. Normalnie.

Ż.: Ja też. Ale nie przeklinam.

G.: Ty nie przeklinasz? [śmiech]

Ż.: Teraz już nie. Już się to raczej nie zdarza.

– **A jak Ci się mimo wszystko wymyślnie, to jak rodzice reagują?**

Ż.: No, mama upomina mnie, mówi, że bym się poprawiła, że to wulgaryzm, że tak nie wolno.

– **A powiedz, jeśli już używasz wulgaryzmu, robisz to świadomie, czy to tak samo się dzieje, w emocjach?**

Ż.: W emocjach. Chociaż czasami niektórzy świadomie dla szpanu to robią. Ale na pewno w zdenerwowaniu.

– **Tylko w nerwach? Czy np. z wielkiej radości też?**

Ż.: Zdarza się. Ale rzadziej.

Michał, 18 lat

M.: Jeśli ktoś jest wulgarny wobec mnie, to ja nie jestem się w stanie temu oprzeć.

– Teraz mówisz ze mną normalnie.

M.: Generalnie chodzi o to, że kiedy trzeba, to się człowiek zachowa, a kiedy nie trzeba, to nie. Jeśli chcę przyklnąć, to przeklinam, nie hamuję się, ale kiedy nie chcę, to tego nie robię. Tak po prostu sobie nie przeklinam. Nie jestem uzależniony od tego.

Alek, 20 lat

– W jakim środowisku pracujesz?

A.: Pracuję wśród bardzo kulturalnych ludzi, ale wychowałem się wśród chuliganów, kiboli i po prostu jestem jednym z nich.

– A tam, gdzie pracujesz, to jak mówisz?

A.: Tam, gdzie pracuję, mam legal, więc mówię tak, jak chcę.

– Czyli mówisz, co Ci się żywnie podoba?

A.: No nie do końca, bo cały czas mnie hamują: – „Alek, wyrażaj się”. Jestem wciąż upominany, ale nie ma czegoś takiego, że mi pojadą: – „Alek, jak tak będziesz mówił, to Cię zwolnimy”. Jakiś akceptują to, jaki jestem.

– Rozumiem. A jak sądzisz, czy za jakieś dziesięć, piętnaście lat – założymy, że będziesz już mieć rodzinę, dzieci – jak myślisz, czy wtedy będziesz mówić takim językiem jak teraz, czy podejrzewasz, że w którymś momencie zaczniesz bardziej o to dbać?

A.: Ale ja tak nie mówię cały czas. Jestem artystą [Alek od 8 lat tańczy breakdance] i nie mogę sobie pozwolić na to, żeby kojarzyli mnie z jakimś chuliganem czy jakimś gościem, który nie ma żadnego zasobu słów. Staram się jako tako wyrażać.

– Czyli można powiedzieć, że na swój sposób dbasz o język.

A.: Nie, nie, nie, ja nie dbam o język, tylko po prostu – jak jestem gdzieś z osobami, z którymi trzeba dbać o język, to dbam, a jak jestem z kolegami, to nawijam, jak chcę. Ale potrafię to rozgraniczyć.

Mateusz, 17 lat

Niektórzy używają wulgaryzmów jak przecinków, a niektórzy, żeby podkreślić coś, wyolbrzymić. Poza tym to powszechny nawyk. Ludzie przeklinają z nawyku, teraz wszyscy przeklinają – od osiemdziesięciolatków po czterolatki, które zaczynają już w piaskownicy.

Michał, 12 lat

– Jak myślisz, dlaczego niektórzy używają wulgaryzmów jak przecinków? Zdają sobie sprawę z tego, co mówią, czy nawet tego nie słyszą?

M.: Zdają sobie sprawę, oczywiście, że zdają. Po pierwsze, mówią tak, bo lubią i nikt im nie zabroni.

– I co, uważają, że są świetni?

M.: Nie, po prostu to lubią, tak jak my lubimy na przykład myć się w wannie, to robimy to, bo to lubimy, no nie? Tak samo oni, według mnie oczywiście, robią to, co lubią. Po drugie – bo są zdenerwowani. Jak ktoś jest zdenerwowany, to musi jakoś te swoje emocje wyrazić, no i... czasami pewnie też z nudów, dla zabawy... Ale nie znam nikogo, kto by tak jechał, jechał, jechał...

Czy wiesz, że...

Używanie wulgaryzmów w mowie i w piśmie nie jest błędem językowym, jest natomiast naruszeniem ogólnie przyjętych zasad dobrego wychowania, lekceważeniem rozmówców i dowodem braku kultury.

Justyna, 16 lat

J.: Ja jestem tak wychowana, że choć zdarzy mi się przyklnąć, to z osobą świeżo poznaną, nawet jeżeli to jest mój rówieśnik czy ktoś rok, dwa lata starszy, a tym bardziej gdy jest to osoba dużo starsza ode mnie, to ja bym się po prostu wstydziła i czułabym się niezręcznie, używając wulgaryzmów.

Co kształtuje język młodzieży

Młody człowiek szczególnie intensywnie szuka swojego miejsca w świecie. A różne wzorce szukają miejsca w nim. Język, jakim mówi, jest wypadkową wpływu środowiska i mediów, odczytania i zasobu wiedzy, młodzieńczego buntu, ale i potrzeby autorytetów, poczucia zagubienia bądź zachłystnięcia życiem, wreszcie indywidualnego temperamentu i smaku...

Żaneta, 15 lat

– Co kształtuje Wasz język?

Ż.: To, czego słuchamy. Muzyka.

– A jakiej słuchacie?

Ż.: Techno. Hip-hopu.

– A internet?

Ż.: Nie, raczej nie, tam jest tak, jak my mówimy.

Justyna i Marta, 16 lat

J.: Jesteśmy pod wpływem różnych rzeczy, np. kabaretów – bardzo lubimy ostatnio kabaret Paraniennormalni, również kabaret Ani Mru-Mru. Różne skecze wpływają na nas, no i pojawiają się w naszym języku określenia typu „krejzol”. Mówimy do siebie „Ty krejzolu”.

M.: Wpływ ma też gadu-gadu, na pewno, bo to teraz powszechna forma kontaktu.

J.: Tak, tam powstaje wiele nowych słów, używa się wielu skrótów, pisze się bużki, są takie słowa, jak np. LOL. Niektórzy na co dzień zamiast „ale śmieszne” mówią LOL.

– Czyli mamy gadu-gadu i co z tym związane cały internet, prawda?

J.: Tak, w ogóle wszystkie media. Do tego dochodzą komórki, SMS-y...

Mateusz, 17 lat

– Co ukształtowało Twój język?

M.: Przede wszystkim środowisko.

– A dom? Jak myślisz – to, jak się mówi u Ciebie w domu, wywarło duży wpływ?

M.: Tak, pierwotnie na pewno, to jest baza i na niej się buduje reszta (...). Poza tym telewizja, internet, wszystkie media, i w dużym stopniu też książki. Ja dość dużo czytam, wprawdzie głównie fantastyki, co może nie jest specjalnie ambitną literaturą, ale mimo wszystko pewien poziom jest w tych książkach zachowany i to automatycznie oddziałuje na mój język.

– A muzyka?

M.: Raczej mało. Teksty w większości są po angielsku, często niezbyt zrozumiałe, nie przechodzi to do mojego języka.

– A dobrze znasz angielski?

M.: W miarę, tzn. taki poziom wyższy licealny, ale wielu piosenek nie da się zrozumieć, bo śpiewają niewyraźnie. Ogólny sens człowiek łapie, ale wiele słów ucieka.

– A ty chciałbyś rozumieć całość?

M.: Tak, wolałbym rozumieć całość. Inaczej to jest bez sensu, bo przecież autor ma coś do przekazania, po to napisał tekst, a słuchając, wcale się tego nie chwyta. I potem np. słucha się jakiejś piosenki 10, 20 razy i nie wie się do końca, o co tam tak naprawdę chodzi.

Justyna, 16 lat

J.: Jest bardzo ważne to, z kim się zadajemy. Ja miałam taką przyjaciółkę w podstawówce, która bardzo dużo czytała, i to były takie książki wysokich lotów, np. Orwell. I niektórzy twierdzili, że ona jest przeintelektualizowana i tak na nią dziwnie patrzyli, ale właśnie od niej przejęłam wiele zwrotów, których ona używała dzięki czytaniu tych książek.

Przykład idzie z góry

O znajomościach, przyjaźniach nierzadko decyduje przypadek. Czasem poznana grupa pociągnie człowieka w górę, czasem na manowce. Nie każdy ma takie szczęście jak Mateusz (17 lat) – grupa środowiskowa, którą poznał poprzez byłego ucznia swojego taty, to studenci i osoby po studiach, ludzie czytani, słuchający ciekawej muzyki, oglądający ambitne filmy, interesujący się życiem społecznym i politycznym.

– Tak się zdarzyło w Twoim życiu, że trafiłeś do środowiska osób nieco starszych od Ciebie, od 20. roku życia wzwyż.

M.: Tak, średnio mają po 20-25 lat. To wykształceni ludzie.

– Jak liczna jest ta grupa?

M.: Cały czas poznaję nowych ludzi, to trwa mniej więcej od pół roku, w sumie znam jakieś 20 osób, ale zwykle spotykamy się po 4-5... Razem pojechaliśmy na wakacje, no i tak się to rozwinęło.

– Rozumiem, że to środowisko Ci odpowiada i czas wolny spędzasz głównie z nimi.

M.: Tak.

– Powiedz, jak ludzie w tym wieku, 20-25 lat, się komunikują i jak Ty się w tym odnajdujesz.

M.: To jest raczej towarzystwo dorosłe, po studiach, co jakoś narzuca pewien poziom, ale mimo wszystko język jest przepełniony różnymi wulgaryzmami, prześmiewczymi tekstami, bardzo dużo w tym ironii, satyry. Ale ponieważ częste są dyskusje na poważniejsze tematy, takie jak muzyka, polityka, to wchodzi taki język bardziej oficjalny, doroślejszy, z odpowiednimi pojęciami.

– A wtedy, kiedy to jest taka zwykła rozmowa czy jakieś przekomarzanki towarzyskie, to jak byś określił Wasz język? Czy jest w nim dużo slangu, grypsów?

M.: Raczej tak, choć człowiek nie zwraca na to uwagi, czy używa jakiegoś slangu, bo to tak samo wchodzi.

– Możesz podać jakiś przykład?

M.: Trudno tak na zawołanie...

– Ja wiem, bo to się dzieje wtedy, kiedy się dzieje...

M.: No właśnie. O np. taka sytuacja jak wczoraj, późna noc, zmęczenie, i pewnym momencie ktoś rzucił tekstem „No to dymamy”, no i się zaczęła zabawna dyskusja na temat różnych znaczeń słowa „dymamy”, dużo aluzji, skojarzeń.

– Czyli ta Twoja grupa ma też takie zacięcie językowe – bawicie się czasem słowem, które pojawia się w rozmowie.

M.: Tak, często tak jest.

Siła autorytetu

Justyna i Marta, 16 lat

J.: Slangu używamy na przykład na przerwie, bo na lekcji nie wypada

M.: Choć czasami zależy to od nauczyciela.

– Czyli na niektórych lekcjach możecie rozmawiać tak bardziej swobodnie, podobnie jak między sobą...

J.: Dokładnie!

M.: Dobrym przykładem jest nasza polonistka z gimnazjum.

J.: Można było pozwolić sobie na rozluźnienie języka, tzn. można było używać takich różnych zwrotów bardziej popularnych wśród nas na przerwach, ale nie mogliśmy przesadzić, no wiadomo, pani trzymała nas krótko. Na przykład pozwalała używać różnych zwrotów, ale nie w wypracowaniach, które mieliśmy na zadanie.

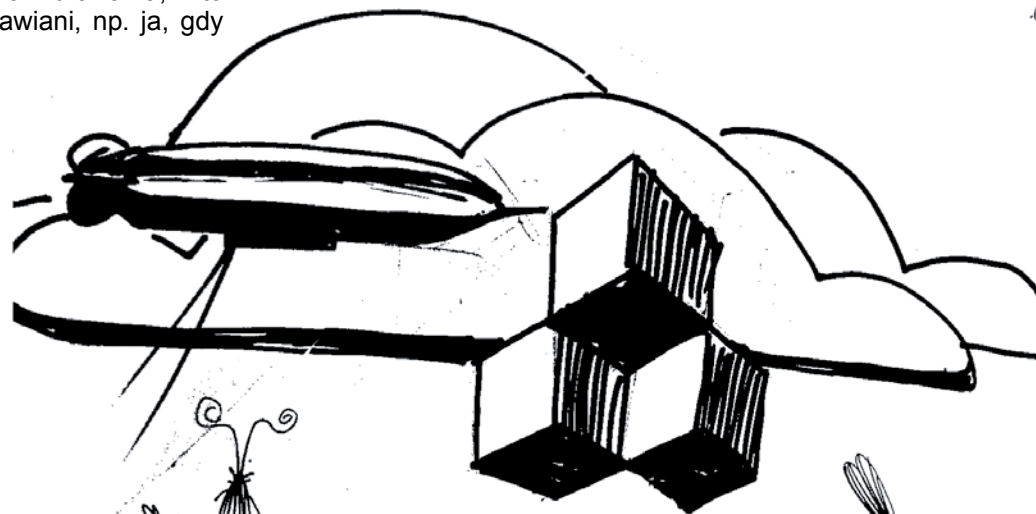
M.: Albo gdy używaliśmy jakiegoś niepoprawnego sformułowania, to zaraz byliśmy poprawiani, np. ja, gdy

przyszłam do tej klasy – dołączyłam w drugiej klasie – byłam przyzwyczajona mówić, że „tutaj coś pisze” i dowiedziałam się, że poprawna wersja brzmi „jest napisane”. Ona takie rzeczy natychmiast wychwytywała, dzięki niej można było się nauczyć poprawnego języka.

J.: I co było u niej niesamowite – ktoś się źle wyrażał, ona łapała go za słówka w taki supersposób, tak umiejętnie, że było śmiesznie, wszyscy się tym bawili, ale przy okazji człowiek zdawał sobie sprawę, że głupio się wyraził i jeśli chciał, to rzeczywiście uczył się na tych błędach...

M.: Ta pani nie była sztywna, nie upominała w taki sztywny sposób.

J.: No właśnie, była bardzo kontaktowa i bardzo lubiana przez całą klasę...



rysunek: Adrian Nachman

rysunek: Katarzyna Witoszek



Ilona Zwolińska „Powrót” – fragmenty

Trójka młodych ludzi – dwie dziewczyny i chłopak w kawiarni/barze (wystarczą trzy krzesła i trzy szklanki)

Dziewczyna 1 (reprezentująca kulturę „prawego kciuka”, może bawić się telefonem, niezbyt błyskotliwa)

Kinga! A ty w końcu zdałaś ten egzamin? Bo coś nic nie mówisz.

Dziewczyna 2

No, baa... Oczywiście, że zdałam! (uśmiecha się z satysfakcją)

Chłopak

Naprawdę? Przecież mówiłaś, że taki trudny...

Dziewczyna 1

To gratulujemy. (Klepie ją po łopatkę) Opowiedzieć wam kawał? Przychodzi baba do lekarza...

Chłopak

Dobra, dobra Kaśka, to już znamy; daruj sobie.

Dziewczyna 2

Ale wiecie co? Zaliczyłam go dzięki Agacie.

Dziewczyna 1

Jakiej znowu Agacie?

Chłopak (Przypomina sobie):

Tej, co miała takie problemy w rodzinie... Jak ona ma... noo... Dębowska?

Dziewczyna 2

Tak. To jest niesamowita dziewczyna. Studiuje wieczorowo, a żeby opłacać studia, pracuje u ojca w sklepie. Znam ją dosyć dobrze, opowiadała mi, jak wymyśliła jakieś spinacze, które utrzymują jej zeszyt pod ladą, tak że pomiędzy jednym klientem a drugim może przeczytać chociaż parę zdań z notatek.

Dziewczyna 1

Żartujesz?!? Mnie tam by się nie chciało...

Dziewczyna 2

Ale ona nie ma wyboru. Bo w tym sklepie, który swoją drogą jest po prostu małym spożywczakiem, spędza całe dni. A mimo to znalazła czas, żeby się ze mną pouczyć. To bardzo fajna dziewczyna.

Chłopak

Ja tam jej nie znam, ale słyszałem sporo o jej siostrze. Ta to dopiero agentka.

Dziewczyna 1

No mów.

Chłopak

Jak tylko skończyła 18 lat, chyba dwa dni po urodzinach przyszła do rodziców i kazała zapisać sobie tę część pieniędzy rodzinnych, która jej przypada. Dużo tego nie było, ale zawsze. Zabrała forszę i wyleciała do Houston, żeby pracować w jakimś barze. Podobno bardzo ambitna dziewczyna, nawet awansowała jakoś, ale nikt tak naprawdę nie wie, jak to było, bo po paru miesiącach zupełnie zerwała kontakt z krajem, nawet z rodziną. I słuch po niej zaginął...

Dziewczyna 1

Małpa. Obdarła rodzinę z kasy, a teraz ta Agata tak haruje. Ale z drugiej strony to miała rację. Tu przecież się nie dorobi. (Podnosi się z krzesła) Idę zamówić sobie drugi koktajl, też chcecie?

Chłopak

Nie, dzięki.

Dziewczyna 1 wychodzi

Dziewczyna 2 (konspiracyjnie się nachyla)

Marcin, a skąd ty właściwie wiesz to wszystko tak dokładnie?

Chłopak

Mój najlepszy kumpel chodził z nią, ona chyba ma na imię Ewa – nie pamiętam, przez dwa lata.

Dziewczyna 2

Żartujesz??? I co? Pojechał z nią do tych Stanów?

Chłopak

No co ty! Ona jak wyjeżdżała, powiedziała mu, że jedzie na dwa miesiące, żeby trochę zarobić. Potem miała wrócić. Dawid opowiadał mi o tym i był wściekły. Strasznie się z niego wtedy śmiałem, że taki zakochany i nawet tych 60 dni nie wytrzyma.

Dziewczyna 2 (ironicznie i z przyganą)

Ale jesteś milutki...

Chłopak

Odkąd poznałem swoją Ewelinę, to doskonale go rozumiem. (Uśmiecha się). Ale wracając do tematu: ta Ewa wyjechała i nie napisała do niego ani razu. Na początku Dawid myślał, że może coś z początku jest nie tak. Aż w końcu zrozumiał, że go wystawiła...

Przychodzi Dziewczyna 1

Dziewczyna 1

Już jestem. O czym tak debatujecie?

Dziewczyna 2

Cicho. Marcin kończ. Co dalej?

Chłopak

Ale nie ekscytuj się tak. I czasem nikomu nie powtarzajcie, bo to wielka tajemnica.



Dziewczyna 1

Cały czas rozmawiacie o tej uciekinierce? Nie macie ciekawszych tematów? Ostatnio oglądałam...

Dziewczyna 2 i Chłopak

Cicho!

Dziewczyna 2 (do chłopaka):

No mów.

Chłopak (wzdycha)

Dawid się zupełnie załamał. Był wtedy na pierwszym roku, zawalił studia. I zachorował na anoreksję. Teraz podobno jest już trochę lepiej, nie wiem dokładnie, bo przeprowadził się do Kościeliska, do jakiegoś wujka. Powiedział mi przed wyjazdem, że nie może tu mieszkać, bo wszystko mu ją przypomina...

Dłuższa chwila milczenia

Dziewczyna 2

Tak sobie myślę, że niby siostry, a są od siebie tak różne. Tylko jedno je łączy – ogromne ambicje... (chwila milczenia) Nie miałam pojęcia, że Agata ma taką siostrę. Nic nie mówiła, a przecież dosyć dobrze ją znam...

Dziewczyna 1

A co miała mówić? Przecież to obciach.

Chłopak

Dobra dziewczyny, koniec plotek. (Podnosi się)

Dziewczyna 1 (ironicznie)

Bardzo śmieszne, przecież to ty sam najwięcej plotkowałeś!

Dziewczyna 2 (z uśmiechem, niewinnie)

No właśnie.

Chłopak (oburzony)

Jak to?! A kto mówił (przedrzeźnia piskliwym głosem) „No mów Marcin...” „I co dalej?”...

Dziewczyna 2

Dobrze już, dajmy spokój. Idziemy.

.....

Houston. Jest ciemno. Na scenie błada, rozczochrana dziewczyna w zaawansowanej ciąży. Siedzi/leży pod ścianą, obok może stać jakiś karton. Patrzy tępo w jeden punkt. Na nią pada punktowe światło. Z jednej strony sceny na drugą idzie szybkim krokiem elegancka kobieta, z aktówką w ręku, zauważa siedzącą, zatrzymuje się przy niej.

Kobieta

Excuse me. Can I help you?

Dziewczyna bez ruchu, nie reaguje

Kobieta (bardziej zdecydowanie)

Can I help you? Are you listening to me?



rysunek: Kaja Tusiewicz

Natalia otwiera drzwi, wchodzi Ewa, Agata milczy i patrzy na Ewę

Natalia

Cześć.

Ewa

Cześć. Podobno tu jest... *(Zauważa Agatę)* Cześć Agata.

Agata

Cześć

Ewa

Nie powinnaś tak wyzywać się na mamie. Wróciła do samochodu bardzo roztrzęsiona...

Agata

Ty mi mówisz, co ja powinnam robić? Jak odchodziłaś z domu, jakoś nie przejmowałaś się uczuciami rodziców.

Ewa

Wiem, nie denerwuj się. Widzę, że mój powrót wszystko wam popsuł, dlatego wracam tam, skąd przyszedłam. Tak będzie najlepiej dla nas wszystkich. *(Idzie do drzwi i wychodzi)*

Natalia

Agata, zrób coś!!!

Agata

Właśnie robię – odchodzę.

(Zbiera się do innego wyjścia niż to, którym wyszła Ewa)

Natalia

Ale przecież to jest bez sensu! Agata, zaczekaj!

(Wychyla się za drzwi, za którymi znikła Ewa) Ewa!!! Ewa!

Ewa *(zza sceny):*

Tak?

Natalia

Zaczekaj chwilę, dobrze? Proszę, nie odchodź!!! *(Wraca do Agaty)*

Zabrakło ci odwagi? Przed chwilą powiedziałaś, że głupio postąpiłaś z mamą, a teraz to samo robisz z nią! Co chcesz w ten sposób osiągnąć?! No powiedz! Idź do siostry i do mamy!

Agata

Jest już za późno.

Natalia

Na co za późno?

Agata

Nieważne. Muszę być konsekwentna.

Natalia

I do czego cię ta twoja konsekwencja doprowadzi? A do czego zaprowadzi Ewkę? A twoich rodziców?

Ewa *(przez drzwi)*

Długo mam jeszcze czekać?

Natalia *(wychyla się za drzwi)*

Wejść jeszcze na chwilę. *(Ewa wchodzi i staje po jednej stronie*

Natalii, Agata stoi po drugiej, chwila milczenia) Dziewczyny, chcę was pogodzić. Spójrzcie na siebie – wy bardzo chcielibyście być znowu razem, tylko żadnej z was nie stać na zrobienie pierwszego kroku. I to wszystko przez te wasze chore ambicje! *(Zachęcająco)* No!

Natalia czeka, nikt się nie rusza, nikt nic nie mówi

Agata

Musimy mieć czas...

Natalia

Czas? Na co? Ewa, a ty? Po co wróciłaś? Po to, żeby już w pierwszym dniu się poddać?... Przecież wy nawet ze sobą nie porozmawialiście! *(do Ewy)* Powiedziałaś Agacie, dlaczego wróciłaś? *(do Agaty)* A ty zapytałaś o to? Zapytałaś o cokolwiek?

Agata

Wystarczy już, Natalia. Wystarczy... *(Milczenie, ciągnące się około 15-20 sekund, potem Agata cicho, jękając się i bardzo niepewnie)* E... Ewa... idziemy? Podobno mama czeka w samochodzie...

Ewa kieruje się w stronę drzwi, Agata wychodzi za nią

Dziewczyna

No, thanks... *(Dodaje pod nosem)* I tak nikt mnie nie zrozumie...

Kobieta

Mówisz po polsku?

Dziewczyna

Tak, jestem Polką. *(Pod nosem)* Jakie to ma teraz znaczenie...

Kobieta

Naprawdę? Ja też. Słuchaj, może mogłabym ci jakoś pomóc... bo wyglądasz bardzo źle i myślę, że skoro jest w ciąży, to nie powinnaś siedzieć na zimnym betonie... *(Cisza)* Słyszysz mnie? *(Kuca przy niej)*

Dziewczyna *(Rozwleka wyrazy i podczas całej rozmowy sprawia wrażenie trochę nieprzytomnej)*

Nie jestem w żadnej ciąży... Odejdź.

Kobieta

Jak to nie jesteś, przecież widzę. To już pewnie 7 albo 8 miesiąc. Ojej, cała się trzęsiesz, tu jest bardzo zimno. Chodź, zaprowadzę cię do jakiegoś przytulniejszego miejsca.

Dziewczyna

Nie trzeba. Nie jestem w ciąży. Nie mam w sobie dziecka. Tylko martwe ciało. Idź sobie... Zostaw mnie...

Kobieta

Jak to? O czym ty mówisz?

Dziewczyna

No, jak to o czym? Moje dziecko jest nieżywe. Moja córeczka... Zabiłam ją...

Kobieta

Co?! Nie mów tak...

Dziewczyna

A dlaczego nie? Jestem morderczynią. Zabiłam moją córeczkę... Zabiłam... Zobacz... *(Podciąga rękaw, pokazuje przedramię)*

Kobieta

O Boże! Ty jesteś narkomanką... od kiedy wiesz, że poroniłaś?

Dziewczyna

Od przedwczoraj... moja córeczka gnije we mnie. Ja zabiłam ją, teraz ona zabija mnie. Ale ty idź już sobie...

Kobieta *(Kładzie jej rękę na czole)*

Masz gorączkę i to wysoką. Zabieram cię do szpitala.

Dziewczyna

Idź sobie... Ja tu zostanę z moją córeczką...

Kobieta

Nie ruszaj się stąd, zaraz wrócę... *(Podnosi się, odchodzi)*

Dziewczyna

Zabiłam moją córeczkę...

Światło gaśnie

Kobieta i dziewczyna idą wolnym krokiem w milczeniu

Dziewczyna

I po co mnie uratowałaś?! No po co? Dlaczego wezwałaś karetkę?! Ja chciałam umrzeć, rozumiesz? Po co za mną idziesz?! Dam sobie radę!

Kobieta

Tak? A gdzie pójdziesz? Znowu na ulicę? Masz gdzie mieszkać, za co żyć?

Dziewczyna

Nie powinno cię to interesować, to moja sprawa. Daj mi spokój!

Kobieta

Nie dam ci spokoju. Jesteś w obcym kraju tysiące kilometrów od domu. Jeszcze wczoraj umierałaś na ulicy, a teraz mówisz, że sobie poradzisz. Otóż ja oświadczam ci, że nie. Chcę ci pomóc, bo nie mogę zostawić cię tutaj na pastwę losu, a robię to dlatego, że wiem, co znaczy być głodną, samotną i zupełnie załamaną.

Dziewczyna

Zostaw mnie... Nie jestem załamana...

Kobieta

Czyżby? Ale dobrze. Dam ci spokój. Mam do ciebie tylko jedną prośbę, a chyba jesteś mi coś winna... Nie, nie chce podziękowań, zresztą ty wcale nie jesteś mi wdzięczna. Po prostu... zjedźmy razem obiad. Tu niedaleko jest polska restauracja. Oczywiście ja stawiam. Zrobisz to dla mnie?

Dziewczyna

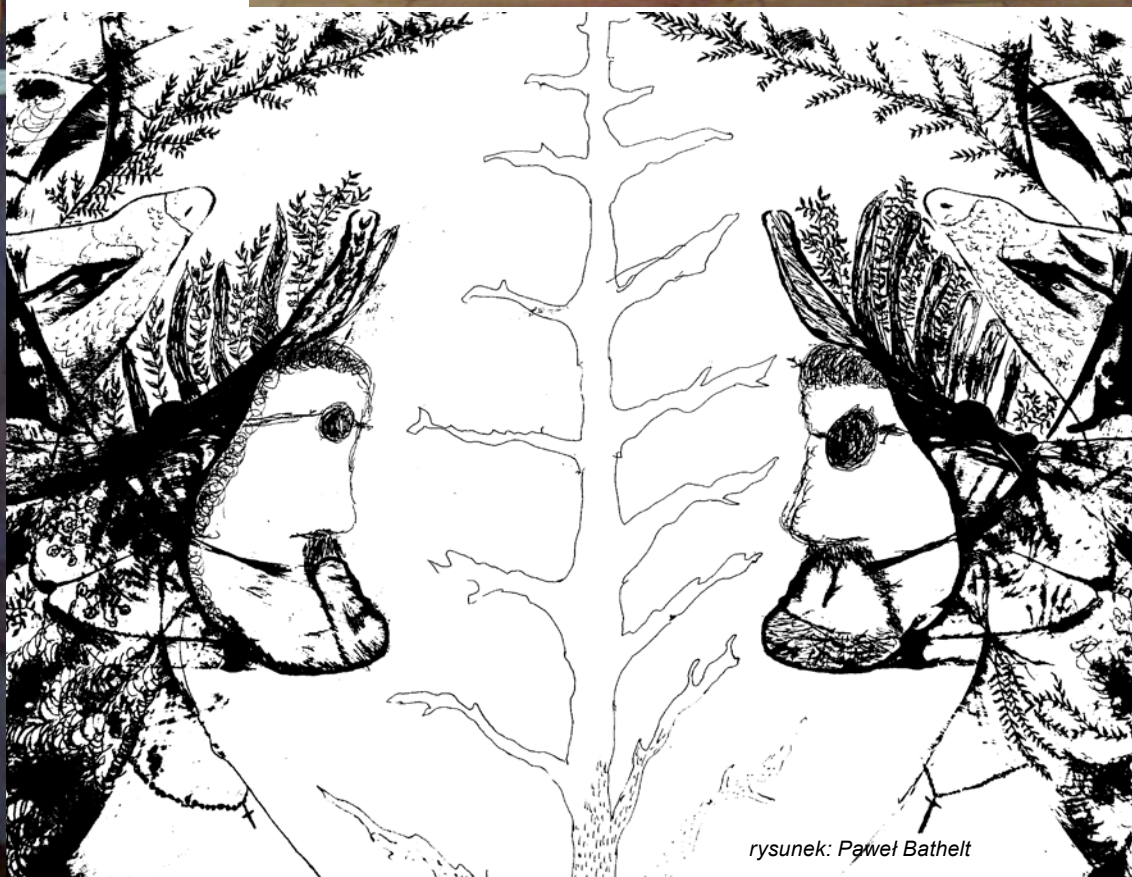
A potem odczepisz się wreszcie ode mnie?

Kobieta

Tak, obiecuję. Chodź.



autor: Adrian Nachman, Arbuz



rysunek: Paweł Bathelt



Zajęcia breakdance - Dom Kultury Włókniarzy



Prace malarskie i rysunkowe
wykonane w pracowni plastycznej:

Centrum

Wychowania

Estetycznego

im. Wiktorii Kubisz

foto: Krzysztof Tusiewicz

rysunek: Dawid Cechmajster



Gdzie warto chodzić na zajęcia?

Miejski Dom Kultury

Dom Kultury Włókniarzy ul. 1 Maja 12; tel. 033 829 76 50, 033 812 23 88),
www.mdk.beskidy.pl

Oprócz głównej placówki DK Włókniarzy Miejskiemu Domowi Kultury podlegają placówki w poszczególnych dzielnicach miasta.

Centrum Wychowania Estetycznego im. Wiktorii Kubisz

ul. J. Słowackiego 27a; tel. 033 812 58 86

Bielskie Centrum Kultury

ul. J. Słowackiego 27; tel. 033 828 16 40
bilety, rezerwacje tel. 033 828 16 45; www.bck.bielsko.pl

Książnica Beskidzka

ul. J. Słowackiego 17a, tel. 822 82 21 do 23; www.ksiaznica.bielsko.pl
biblioteka publiczna, wystawy, wykłady, spotkania z ciekawymi ludźmi.

Regionalny Ośrodek Kultury

ul. 1 Maja 8, tel. 033 812 33 33, 033 822 05 93,
www.rok.bielsko.pl

ROK wydaje „Relacje-Interpretacje”, interesujący kwartalnik kulturalny. Galeria Sztuki ROK czynna: poniedziałek–piątek od 8.00–18.00; wystawy sztuki współczesnej (rzeźba, obrazy na szkłe i płótnie, ceramika, grafika, fotografia).

Galeria Bielska BWA

ul. 3 Maja 11, tel. 033 812 58 61; www.galeriabielska.pl
Wystawy sztuki współczesnej, działalność wydawnicza, koncerty, warsztaty edukacyjne i artystyczne w ciągu roku szkolnego i w wakacje.

Osiedlowe Centrum Kultury Pegaz Beskidzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej; ul. Braci Gierymskich 5; tel. 033 496 53 85

Osiedlowe Centrum Kultury Aleksander Beskidzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej; ul. Sternicza 26a; tel. 033 496 53 83

Spółdzielcze Centrum Kultury Best przy Spółdzielni Mieszkaniowej Złote Łany; ul. Jutrzenki 18; tel. 033 499 08 13

Informatory:

1. „Pełna Kultura” (bielski magazyn aktualności wyd. przez Wydział Kultury i Sztuki UM w Bielsku-Białej, wersja elektroniczna www.bielsko-biala.pl/pelnakultura)
Wersja drukowana dostępna jest bezpłatnie we wszystkich miejskich placówkach kulturalnych (domy kultury, BCK, BWA, Teatr Polski i Baniałuka), w Kinopleksie, Centrum Informacji na Sarnim Stoku, w pubach koło rynku, w Urzędzie Miejskim, w niektórych księgarniach.

2. strony www

www.bielsko.biala.pl (zakładka **Zapowiedzi**)

www.bielsko.pl

www.super-nowa.pl (zakładka **info-Beskidy**, gdzie są **Niezbędniki kulturalno-turystyczne** – propozycje na tydzień i na weekend).

Fundacja Zapobiegania i Resocjalizacji Uzależnień

„**NADZIEJA**” zaprasza do:

PUNKTU KONSULTACYJNEGO DS. PRZECIWDZIAŁANIA NARKOMANII

ul. ks. Stanisława Stojałowskiego 19
43-300 Bielsko Biała; tel. 033 488 18 79

Porady i konsultacje indywidualne
(poniedziałki 9.00–12.00 oraz wtorki, środy, piątki 14.00–18.00)

Grupa wsparcia dla osób uzależnionych od narkotyków
po ukończonej terapii
(środy 18.00–21.00)

Grupa dla osób eksperymentujących z narkotykami
(wtorki 18.00–20.00)

Grupa psychoedukacyjna dla członków rodzin osób zażywających
i uzależnionych od narkotyków
(czwartki 16.00–18.00)

Codziennie czynny jest również:

TELEFON ZAUFANIA 033 812 26 67, w godz. 16.00–21.00

JESTEŚMY

Wydawane jest przez:

Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne

Teatr Grodzki



Działalność Teatru Grodzkiego oparta jest na założeniu, że potrzeba tworzenia jest jedną z najważniejszych potrzeb każdego człowieka, także osób, które zmagają się z samotnością, biedą, niepełnosprawnością czy uzależnieniem. Do tych właśnie osób – pozbawionych łatwego dostępu do świata kultury – adresowane są programy stowarzyszenia.

Stowarzyszenie jest zdobywcą wielu międzynarodowych i ogólnopolskich nagród, grantów i stypendiów, dzięki którym realizuje bardzo szeroki program działań twórczych.

Stowarzyszenie realizuje swoje cele poprzez:

- warsztaty twórcze dla dzieci, młodzieży i dorosłych
- aktywizację społeczną i zawodową osób niepełnosprawnych w ramach prowadzonych przez Teatr Grodzki: Warsztatu Terapii Zajęciowej, Zakładu Aktywności Zawodowej oraz poradnictwa zawodowego
- inicjatywy integracyjne (prezentacje dokonań artystycznych poszczególnych grup w połączeniu z imprezami integracyjnymi i rodzinnymi festynami)
- działalność szkoleniową (warsztaty dla nauczycieli i terapeutów, konferencje)
- działalność wydawniczą (publikacje książkowe, gazeta adresowana do młodzieży szkolnej, filmy dokumentalne i instruktażowe)
- wolontariat

Kulminacją i podsumowaniem każdego sezonu są organizowane od 2000 roku Beskidzkie Święta Małych i Dużych – integracyjne przeglądy twórczości warsztatowiczów.

SIEDZIBA STOWARZYSZENIA – ADRES DO KORESPONDENCJI:

ul. S. Sempołowskiej 13, 43-300 Bielsko-Biała

BIURO STOWARZYSZENIA:

ul. W. Broniewskiego 27, 43-300 Bielsko-Biała

tel. (48) 33 497 56 55, 033 816 21 82

faks. (48) 33 816 21 82

e-mail: biuro@teatrgrodzki.pl

Zapraszamy na naszą stronę www.teatrgrodzki.pl

Redaktor naczelna: Maria Schejbal

Redakcja numeru: Agnieszka Ginko-Humphries

Współpraca: Renata Morawska, Magdalena Legendź, Nina Butor, Halina Marek

Opracowanie graficzne: Krzysztof Tusiewicz

Skład: Anna Maśka

Druk: Madar, ul. Cieszyńska 9, 43-430 Skoczów, tel. 033 853 22 55

Publikacja przygotowana i wydana dzięki wsparciu finansowemu Unii Europejskiej w ramach projektu „W poszukiwaniu rozwiązań”. Poglądy w niej wyrażone są wyłącznie poglądami Bielskiego Stowarzyszenia Artystycznego Teatr Grodzki i nie odzwierciedlają oficjalnego stanowiska Unii Europejskiej.

Działalność Teatru Grodzkiego wspierają:



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE



Bielsko-Biała



Klub Garnizonowy
„DOM ŻOŁNIERZA”



AQUA
Bielsko-Biala S. A.



BI SE
BANK



FIO



Pascal



KLINGSPOR

Techniki Szlifowania



foto: Piotr Kabat

Czas wolny – czas zyskany

Być może czujesz się samotny i nie wiesz, co z sobą zrobić? Może wokół brakuje ludzi, którzy budzą Twoje zaufanie? A może nawet masz jakieś konkretne marzenie, jakąś głęboko drzemiącą pasję, którą chciałbyś rozbudzić, a nie wiesz, gdzie i jak. Zanim zamkniesz się we własnym pokoju ze słuchawkami na uszach sączącymi muzykę, która niesie ukojenie, lub zanim wsiąkniesz w niebezpieczne środowisko, rozejrzyj się wokół. Nie masz pieniędzy? Nie wszystko kosztuje. Obok drogich kursów językowych, obok elitarnych zajęć twórczych organizowanych przez prywatne firmy, obok popołudniowych szkółek sportowych czy kosztownych treningów sztuk walki, jest w wielu miejscach przystępna oferta kulturalna i sportowa (ok. 20-60 zł miesięcznie), a dzieciom i młodzieży w trudnej sytuacji rodzinnej organizatorzy często umożliwiają nieodpłatny udział w zajęciach lub za symboliczną opłatą. Wiele dzieje się w osiedlowych klubach (zwłaszcza w Beście na Złotych Łanach, Aleksandrze na Osiedlu Beskidzkim i w Pegazie na Osiedlu Słonecznym), coraz więcej nieodpłatnych imprez organizują stowarzyszenia i ludzie pozytywnie zakręceny (np. imprezy Teatru Grodzkiego, takie jak Beskidzkie Święto Małych i Dużych w czerwcu czy grudniowa Wigilia „Przylecieli Anieli” na Placu Ratuszowym, a z innych inicjatyw: Święto Ulicy Wzgórze, Złot Pojazdów Militarnych Operacja Południe czy FotoArtFestival). Inicjatywą wykazują się też

podlegające Urzędowi Miejskiemu i Marszałkowskiemu placówki kulturalne (Średniowieczny Jarmark Świętojański, Festiwal Ulicy 11 Listopada, Festiwal Rytmu, Dni Bielska-Białej, Festiwal Miast Partnerskich czy wreszcie słynny w świecie, a organizowany co 2 lata Międzynarodowy Festiwal Sztuki Łalkarskiej – nie prze-gap kolejnej edycji, która odbędzie się pod koniec maja 2008!). Większość prestiżowych imprez, wernisaży i koncertów jest biletowana, ale część występów bądź wystaw można obejrzeć bez ponoszenia jakichkolwiek kosztów. Zdarzają się prawdziwe darmowe perełki, nawet wśród imprez zamkniętych pod dachem (np. koncerty w Domu Żołnierza). Wystarczy mieć oczy i uszy szeroko otwarte. Zbiorcza informacja na każdy miesiąc jest w „Pełnej Kulturze”, plakaty wiszą na słupach ogłoszeniowych, tablicach ogłoszeń w bibliotekach, na osiedlach, wiele informacji zamieszczają bielskie portale internetowe...

Dla wszystkich, którzy jeszcze nie bardzo wiedzą, co by tu robić w wolnym czasie, zamieściliśmy w tym numerze różne przydatne namiary i informacje. Bądźcie aktywni i bawcie się dobrze!

Renata Morawska